

# TYGODNIK ILLUSTROWANY



JULIUSZ SŁOWACKI  
Plakieta bronzowa (Premium tegoroczne T. Z. S. P.)

ZYGMUNT OTTO

JÓZEF WEYSSENHOFF:

## ROZMOWY LITERACKIE

Najnowsza powieść historyczna.

Łatwo zrozumieć, dlaczego myśl twórcza naszych poetów i prozaików tak często zwraca się do przeszłości narodowej. Żadne chyba piśmiennictwo innego kraju nie wydaje tylu poematów i powieści historycznych. Zdałoby się, że odmiennych wymaga uzdolnień pisarskich epos, oparty na studiach przeszłości, niż utwory, żywione bezpośrednio wrażeniami i doświadczeniami współczesnymi. Okazuje się, że tak nie jest. Każdy prawie pisarz polski, nawet twórczością najściślej związany z życiem społecznym, kieruje choć jedną wycieczką, choć jedną próbą ku wiekom ubiegłym.

Życie przeszłych pokoleń, ustalone już poniekąd przez piśmiennictwo naukowe, jest polem, pod wielu względami obowiązującym do ograniczeń i wyobrażeń, i sąd autora, tutaj prawie nieunikniony. Podczas gdy w powieści społecznej pisarz może dać tylko szereg swych osobistych rojeń, zajmować nas li tylko ewolucją swej myśli i osoby, temat historyczny narzuca mu zdania o epoce i ludziach, choćby szkicowo wierne, czyli zgodne z pospolitemi pojęciami ogółu o charakterze epoki. Nawet swoboda w odtwarzaniu pojedynczych postaci z dziejów ma swe granice, a już sens dziejowy, ryczałtowe znaczenie wypadków i ewolucji, zwłaszcza dostatecznie opisanych i nie zamierzonych w mroku starożytności, są prosto do zachowania w pomysłach literackich. Wynalazki, przewracające pojęcia ogólne o epoce, powinien poeta zostawić zawodowym historykom; w przeciwnym razie podpadnie zawsze pod zarzut tworzenia dziejów, nie popartych metodą historyczną, nieautentycznych względnie do pojęć ogółu czytelników, albo zagłębi się w studia mało pokrewne z dziełem sztuki i wyda rzecz pod względem artystycznym chybioną. Wynika stąd, że poeta, zapuszczający się w historię, musi być rzecznikiem dziejów znanych i na tem tle dopiero szukać wynalazków, uwydatniających zamiar artystyczny, zgodny z dziejami. Nie krępuje go to jednak w wyprowadzaniu postaci urojonych, w roztaczaniu scen i obrazów i ewolucji duchowych nieznanymi, byle nie obrażających ustalonych znaczeń historycznych.

Takie były do niedawna pojęcia o powieści historycznej. Ostatnie jednak utwory tego rodzaju w naszej literaturze wyłamują się z zakresu tych pojęć. Niektórzy autorowie zapragnęli użyć formy powieści historycznej dla wypowiedzenia swych poglądów na życie bieżące. Typowym okazem jest tutaj „Duma o hetmanie” Stefana Żeromskiego, w której opis bitwy Cecorskiej służy za misterną oprawę utyskiwaniom nad grzechami narodowymi.

Z innych znowu powodów wypada zaliczyć do nowej szkoły historycznej powieść Kazimierza Tetmajera, p. t. „Maryna z Hrubego”. *Poeta laureatus* i śpiewak „Skalnego Podhala” cofa swoich górali w wiek XVII-ty. Choć ta wycieczka zawiera się dopiero w jednym tomie nie skończonej powieści, da się niejako powiedzieć o tym najnowszym wypadku literackim.

Miło zagłębić się w każdą nową książkę, rozestaną z Krakowa przez znakomitego poetę. Talent rodzimy, indywidualność pisarska do nikogo niepodobna, zmysł i smak

filologiczny pierwszorzędnym wioną zawsze z kart upajająco. Czytelnik nie zabłąka się w domysłach, co chciał stworzyć autor; nie będzie kurczowo się wzdrygał od obrazów i wyrazów fałszywie silnych, lub mętnie natchnionych. Jasno, celowo syjąc swe bogactwa, przemawia tu Kazimierz Tetmajer. Po staremu i po swojemu mówi rzeczy nowe. I dlatego właśnie silny jest i wymowny.

A nie tylko w treści zawiera się nowość. Uderza przedewszystkiem pomysł pisania dwoma odrębnymi językami: poważną mową epicką XVII-go wieku i gwarą ludową tatrzańską, której stał się zarazem mistrzem i akademią. W tym języku „Skalnego Podhala” mogą tylko stwierdzić niewyczerpany wdzięk malowniczy i melodyjny; kontrolować autentyczność



Ruiny Czorsztyna.

lub poprawność — nie jestem w stanie. Z większą pewnością zwrócę uwagę czytelników na wyborne władanie językiem archaicznym, użytym do opowieści w roku 1909. Dziwnie sprawną uczynił Tetmajer tę mowę XVII wieku, nie przypominając ani Paska, ani Sienkiewicza, raczej dokumenty i kroniki ówczesne, jednak okzesane ze wszelkich niezgrabstw i latinizmów. Język Żeromskiego w opisach bitwy Cecorskiej więcej może ma patyny i lapidarną autentyczność; mniej za to dźwięczny jest i malowniczy.

Nie radziłbym nikomu innemu takiej próby pomieszania poważnej szlacheckiej mowy archaicznej z nową gwarą gminu. Są w tem niebezpieczeństwa, z których nie każdy, jak Tetmajer, wyjdzie zwycięsko.

Z powodu mnóstwa piosnek w tekście, z powodu pięknej, melodyjnej prozy, książkę nazwać można śpiewaną. I śpiew tak pociąga, kołysze, że dopiero po doczytaniu przychodzi na myśl niektóre wątpliwości co do treści i konsekwencji psychologicznej. Ostrożnie o tem mówić wypada, nie znając dalszego ciągu. Są jednak niektóre zamiary i postacie już dorysowane, jak bohater pierwszej części, Szymek Bzowski, alias Aleksander Kostka Napierski ze Szternberga, wódz buntu chłopskiego na Podhalu w r. 1651.

Zarzucono Sienkiewiczowi, że z Jeremiego Wiśniowieckiego, tego rycerza, lecz okrutnika i warchoła, uczynił postać bohatera i ojca ojczyzny. Nie wydaje mi się słusznym ten zarzut. Powieściopisarz musi wogóle stylizować postacie, wzorowaue z życia, nawet gdy wyprowadza osoby, przez czyny swe w dziejach określone, ale w powieści historycznej winien ogólny charakter epoki pozostawić autentycznym. Bohater zgoła fikcyjny może streszczać sens dziejowy, osoba zaś, która istniała

rzeczywiście, musi być przez poetę przetworzona i zastosowana do celów artystycznych. Sienkiewicz potrzebował w swym zamiarze wielkiej postaci obrońcy państwa i obrał sobie, oczywiście, szlachcica w epoce, w której dzieje Polski były prawie wyłącznie szlacheckie. Jego Jarema, choć odmienny od ściśle historycznego, jest dla powieści nieodzowny i po mistrzowsku stworzony. Nie można tego powiedzieć o Kostce z powieści „Maryna z Hrubego”.

Szlachcic, nieprawy syn królewski, stał się hersztem zbuntowanych chłopów — to historyczne, ale mało wyraziste dla powieści Tetmajera. Odrazu podejrzanym i antypatycznym staje się ten „chłopski Messyas”, planujący chłopską rzeczpospolitą, nową religię polską, niezależną od Rzymu i t. p., gdy pierwszą pobudką jego działań jest zemsta osobista nad Herburtew i Sieniawskim. Szereg podstępów mniej rycerskich, jak przywłaszczanie sobie nazwisk i tytułów, fałszowanie uniwersałów królewskich i t. p., nie mogą przekonać czytelnika do wielkości sprawy, podjętej przez dość pospolitego awanturnika, którego jednak autor każe miłować ludowi. Więc i ten lud albo ślepy, albo marny? A taki związek chyba nie zawiera się w zamiarze autorskim?

Nie spierałbym się o to, że w powieści idealizowany jest ciągle chłop, a szlachcic traktowany z widoczną niechęcią. Ale cierpi na tem nie tylko prawda historyczna, lecz i konsekwencya charakterów. Młody Sieniawski, rycerz i poeta, zachowuje się, jak dziki człowiek: kochaną swą Marynę uderza obuszkiem w głowę, rozbiera do naga przed żołnierzem, mści się nad Kostką, jak nikkzemnik; ta podróż z Beatą Herburtówną do pała, na którym kona Kostka, jest okrucieństwem tatarskim, trudnym do wyszukania w historii szlachty polskiej XVII-go wieku; a gdyby się taki wypadek znalazł w kronikach, byłby wyjątkiem nadzwyczajnym, potwierdzającym regułę przeciwną.

Zarówno Kostka, jak Sieniawski, choćby najściślej byli historyczni, są w powieści postaciami, nietrafnie postawionymi. Jeden jako przywódca ludu, drugi jako rycerz polski. A gdy, po przejrzaniu całego szeregu postaci w powieści, stwierdzi się, że cała szlachta jest mało rycerska (Bzowski, Sieniawski, Jordan i t. d.), gmin zaś góralski składa z bohaterów *sui generis* — otrzymuje się prosto chybiony obraz historyczny.

Inaczej pojął ten sam epizod dziejów Jan Kasprowicz w swym poemacie dramatycznym p. t. „Bunt Napierskiego”. Obu wyniosłych poetów naszych, Kasprowicza i Tetmajera, trudno by sądzić według dzieł, tutaj wymienionych, albo porównywać na tej zasadzie. Zbliża ich tylko przypadkowo i nie po raz pierwszy wybór tematu.

Jeżeli zimny, ale szlachetny dramat Kasprowicza ustępuje powieści Tetmajera pod względem barwy i wdzięku, to niewątpliwie przewyższa „Marynę z Hrubego” pod względem ideowego opanowania przedmiotu. Napierski w „Buncie” postawiony jest, jako bohater sprawy ludu, wierzy w tę sprawę, walczy za nią i umiera: kocha się w góralce, Hanusi, nie zaś w Herburtównie, która jest Kostce (historycznie tej samej postaci) przyczyną nadąsania na szlachtę. Nie słyszymy od Kasprowicza o fałszowaniu nazwisk i dokumentów, a porozumienie z Chmielnickim piętnowane jest, jako zdrada stanu, przynajmniej przez Zdanowskiego i Jarockiego, którzy wyglądają dlatego, jak szlachta polska, nie zaś jak ten stek tchórzów i pozbawionych wszelkiego patriotyzmu sybarytów, nazwanych

przez Tetmajera różnemi historycznemi nazwiskami. Na odwrót znowu lud w dramacie Kasprowicza znacznie podobniejszy do zbuntowanych zbójów, niż sielsko-homeryczne postacie ludowe Tetmajera. Wprawdzie przy oblężeniu Czorsztyna nie mogli obaj poeci pominąć historycznej zdrady górali, tylko u Kasprowicza Czepiec i Junacy zdradzają swego szlacheckiego pułkownika, jak zdrajcy, w powieści zaś Tetmajera wstydliwie jakoś i obłudnie, niby dla dobra, czy mniejszego zła ogółu.

Możnaby przytoczyć wiele scen i wyrazów na poparcie spostrzeżenia, że Kasprowiczczyj patrzy w oczy prawdzie historycznej i psychologicznej w swym dramacie, niż Tetmajer, który, pod pozorami ściślejszej historyczności, stara się przerobić sens naszych dziejów szlacheckich dla apoteozy swego Skalnego Podhala. A przecie Kasprowiczczyj napisał dramat wierszem i mógłby korzystać z większej swobody przeinaczania epoki dla swych celów specjalnych, scenicznych, powołując się choćby na tradycję Szekspira. Tetmajer zaś w ostatnim swym utworze wyłamuje się z pod tradycji powieści historycznej.

Ten bunt mógłby się stać przekonywającym, gdyby był ewolucją, przebojem do nowych odkryć i nowych rozgałęzień piękna. Ale takiej wartości ewolucyjnej nie dostrzegłem w „Marynie z Hrubego”. Górale z Podhala, przeniesieni na tło XVII-go wieku, nie stracili wprawdzie nic ze swej plastyczności i wdzięku, ale zamącił się ogólny charakter wieku XVII-go naszych dziejów. Poeta dla swego zamiaru twórczego nic nie zyskał, myślimy za to stracili trochę, gdyby nasza historia była odtwarzana w powieściach tak dowolnie.

Ale w budowie „historycznej”, wzniesionej dosyć niedbale przez kaprys poety, mieszka, niby na popasie tylko, to samo poetyczne plemię, które znamy z innych natchnionych pieśni i opowiadań tego samego poety — górale z czasów Jana Kazimierza? — nie wiem, lecz górale Kazimierza Tetmajera. Te tłumy, przeczarowane pieśnią w jakiś odrębny naród, są posłuszne Tetmajerowi, który, napoły z Arcymistrzem, stworzył ich wartość etniczną i poetycką. Tu poeta jest w swoim udzielnym państwie, maluje pewnikiem, śpiewa, nie wysilając głosu na gamy nie swoje. Przytaczaćby tylko trzeba — bo streścić ich niepodobna — te wyraje w góry ze stadami, te sceny w chatkach i w lasach, te krajobrazy, wonne od słów wybornych i nowych, te rozmowy, drgające intonacjami głosu. I osoby zaraz inne, niż tamte ze szlachty, potraktowanej po maozszemu, żywe, zindywidualizowane, a przecie należące słowem i duszą do swego ple-

mienia, do swojej, choćby umiłowaniem piękniejszej, ale w stylu nie pomyłonej historii. Wcale mi nawet nie zawadza tu apoteoza zbójckiego rzemiosła, organicznie zrosniętego z naturą tych ludzi leśnych i skalnych, ani poganiństwo zawiedzionej Maryny, ani okrucieństwa w życiu domowym, zgrupowane gęściej pod koniec tomu. Aby dowoli poznać i pokochać górali, tu wyprowadzonych, trzeba doczekać drugiego tomu. Ale wierzę z góry, że Janosik Nędza Litmanowski będzie lepszym — w powieści — hetmanem ludu, niż Kostka, że Tetmajer wyśle jeszcze do nas ze swego państwa, ze Skalnego Podhala, skarby pieśni i podniosłych wzruszeń, którym każde serce polskie przywzrosło.

W ostatnim swym dziele pozostaje takim, jakim trwa w literaturze naszej: lirykiem, nawet epikiem podmiotowym, zmysłowym — i twórcą swego własnego świata. To, co miłuje, wstaje mu z pod pióra żywe i potężne.

IGNACY BALIŃSKI:

2)

## Zapomniany bohater 1809 roku.

Hornowski w bitwie pod Raszynem udziału nie brał, bo konsystował na prawym brzegu Wisły, ale, dowiedziawszy się od księcia Józefa o szczegółach ugody z d. 11 kwietnia, dotyczącej ewakuacji Warszawy przez wojska polskie, pierwszy natychmiast zwrócił jego uwagę na brak klauzuli o niebombardowaniu Pragi i jej szańca przedmowego od strony Warszawy, co groziło zburzeniem Pragi z gór Dynasowskich, przetruciem wojska austriackiego na przeciwny brzeg Wisły i sparaliżowaniem całego znakomitego planu zajęcia Galicji.

Książę Józef zrozumiał swój błąd i przed wymarszem polecił, choć z małą nadzieją powodzenia, pułkownikowi Paszkowskiemu, aby zobowiązanie takie od arcyksięcia wydosłał.

Dopomogła mu w tem energia Hornowskiego, który niezwłocznie zatoczył i wymierzył kilkanaście granatników i dział połowych przeciw Warszawie i poparł tem deklarację Paszkowskiego:

„Jeżeli w godzinę Austriacy nie zobowiążą się szanować Pragi, to major Hornowski ma rozkaz bombardować Warszawę i spalić ją”.

Obawa przed powstaniem ludu, nieuniknioną rzezią i ruiną miasta, oraz przekonanie, że Pragę z jej niewielką załogą zdobyć będzie bardzo łatwo bez bombardowania z tej strony Wisły, skłoniły arcyksięcia, że, wbrew pierwotnemu zamiarowi, podpisał deklarację, iż dopóki załoga Pragi nie będzie strzelała do Warszawy, dopóty załoga austriacka w Warszawie nie wymierzy żadnego strzału przeciw Pradze. Jednocześnie jednak polecił generałowi Mohrowi, aby tejże nocy przepłynął się koło Karczewa przez Wisłę i o świcie uderzył ze swymi 6-u tysiącami na Pragę z prawego brzegu.

I wówczas energiczna postawa Hornowskiego ocaliła sytuację.

O godzinie 3-ej rano dnia 15 kwietnia Austriacy zaatakowali szańce Pragi, której załoga zaczęła stawiać dzielny odpór.

Na wezwanie parlamentarza Mohra, aby poddał twierdzę, której obronić nie jest w możności, Hornowski odpowiedział:

„Wacpan zapewniasz mnie, że wojsko nasze nie przyjdzie mi w pomoc. Ja zaś zapewniam Pana z mojej strony, i to pod słowem honoru,

w przytomności zgromadzonego tu kółka oficerów, że, choćby mi nie przyszła żadna pomoc, to bronić się będę, aż póki ostatni żołnierz nie legnie, a ja z nim. Nim więc weźmiecie Pragę, to każda piędź ziemi będzie waszą i naszą krwią zalana”.

Mohr się stropił i nie śmiał atakować w momencie najbardziej dla siebie korzystnym, następne ataki już się nie udały, a wojsko austriackie, uwięzione w Warszawie i dokoła Pragi, nie mogło przeszkodzić pochodowi księcia Józefa w głąb kraju.

Podczas czterdziestodniowego pobytu wojska austriackiego w Warszawie potrafił Hornowski jeszcze w inny sposób mu dokuczyć, sygnalizując mieszkańcom Warszawy zwycięstwa Napoleona i ks. Józefa, iluminując wały na cześć tych zwycięstw, zarządzając niespodziane wycieczki, umiając, jednym słowem, z wielką fantazyją rycerską, humorem i dowcipem podtrzymywać ducha ludności i swojej załogi, a zarazem zniechęcać przeciwnika. Nic więc dziwnego, że zyskał miłość i popularność ludu warszawskiego, a mir wielki wśród kolegów i żołnierzy.

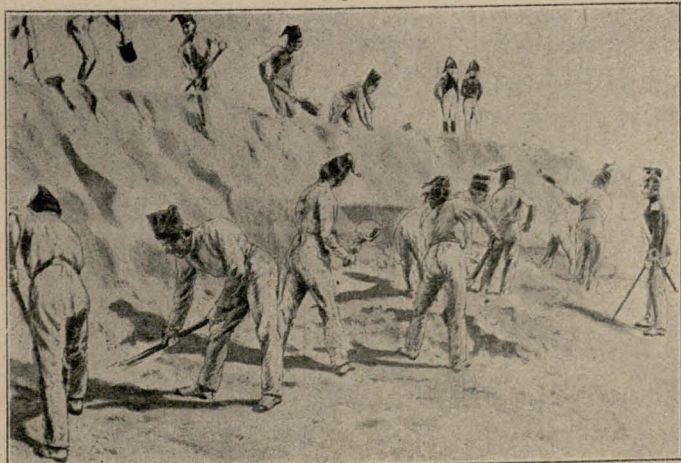
Skoro tylko arcyksiążę Ferdynand z wojskiem swoim opuścił Warszawę, już nazajutrz, d. 2 czerwca, załoga Pragi składa swemu komendantowi Hornowskiemu adres, którego tekst podług oryginału, z należnym pietyzmem przechowywanego, przytaczam.

*Z Warszawy Dnia 3 Czerwca 1809 Roku.*

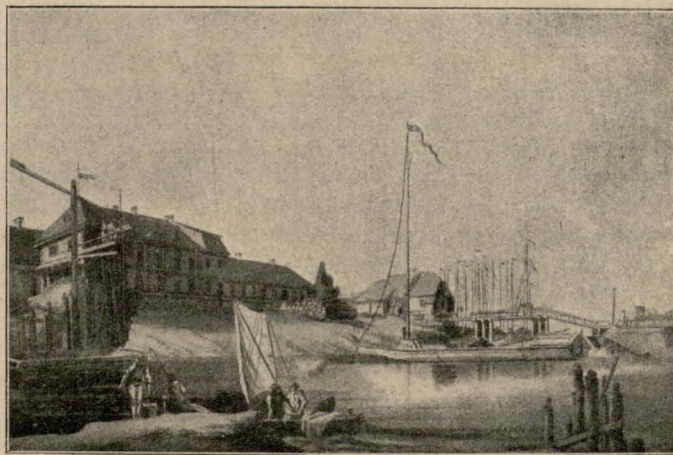
Wojsko Polskie.—Twierdza Praga

Akt wdzięczności, złożony J. W. Panu Hornowskiemu Majorowi Drugiego Pułku Piechoty, Kawalerowi Krzyża Wojskowego, Dowódcy Twierdzy Pragi.

„Korpus Officerów i cały Garnizon Twierdzy Pragi ma sobie za powinność oddać publicznie hołd WJPanu Majorowi Hornowskiemu, który powodowany nieograniczoną miłością ku swej Ojczyźnie, połączoną z rzadką energią duszy, w nasyconiejszej chwili, ocalił Twierdzę Pragę, zagrożoną i opasaną od licznego i przewyższającego w sile nieprzyjaciela.—Oddalony od Wojska naszego, a ożywiony samem iedynie poświęceniem się i prawdziwie bohaterską odwagą, wystawił nam w każdym razie, przez swoy przykład, widok znakomitego Patryoty, Obywatela gotowego zawsze przelać krew do ostatniej kropli za ukochaną ziemię naszą, nakoniec prawdziwego Żołnierza w powinności swej stałego, a w przedsięwzięciach niezmordowanego.—Ktożby mógł nieuznać tej wielkiej przysługi i szczęśliwych skutków, których była zasadą chwalebna obrona Pragi? Wojsko nasze zasłonięte tą Twierdzą, mogło nie będąc nagabanem, skutecznie wielkie obróty J. O. Xięcia Józefa Naczelnego Dowódcy, powstanie naszych współrodaków w Galicji było przez to zasłonięte, nareszcie prawdziwy cel Wojska Nieprzyjacielskiego, pod Dowództwem Arcy-Xięcia Ferdynanda, był zupełnie chybionym. Zważywszy



Sypanie reduty. Z „Wojska polskiego” Br. Gembarzewskiego.



Most pod Warszawą na początku XIX wieku.

więc te chwalebne skutki, i oddając należyta słusność wojskowym talentom i przysługom uczynionym Ojczyźnie, nie możemy lepiej naszych uczuć wdzięczności i szacunku dla WJ Pana Majora, mimo jego skromności, wynurzyć, iako łącząc nasze uwielbienie, z głosem Publiczności, która nieprzestanie poważać, znakomitej Jego zasługi i cenić przysług Jego narodowi naszemu uczynionych. Działo się na Pradze dnia 2 Czerca 1809 Roku.

w Imieniu Garnizonu i Officerów Twierdzy Pragi:

Maryan Siedlecki.

Kapitan Saperow w Woysku Polskim.

Po zajęciu Warszawy przez wojska polskie Hornowski zostaje plac-komendantem Warszawy. Niema oczywiście wzmianki o tem w liście stanu służby, są tam tylko w odnośnej rubryce „bitew, potyczek i oblężeń” krótkie, ale wymowne słowa:

*W roku 1809 obronił Twierdzę Pragę.*

Urząd plac-komendanta Warszawy stwierdza oficjalny, drukowany nagłówek na liście z d. 15

czerwca 1809 r., zaadresowanym „Do Wielmożnego Kazimierza Hornowskiego Podkomorzego Wileńskiego Miłostwego Dobrodzieja w Wilnie”, przypieczetowany pieczęcią z orłem, okolonym napisem: *Commandant de la place de Varsovie.*



Arcyksiążę Ferdynand.

W pięć dni po napisaniu tego listu, 20-go czerwca 1809 r., Hornowski postępuje na pułkownika pułku 17-go piechoty Księstwa Warszawskiego.

W następnym 1810-tym roku, korzystając z pokoju, pułkownik Hornowski żeni się z panną Anną Chroniewską, córką obywatela ziemskiego z okolic Pułtusk. W listach do brata odzywa się o niej z wielkiem przywiązaniem, kładąc silny nacisk na jej wykształcenie, znajomość języka francuskiego, muzyki i t. p.

Z roku 1811-go przechował się wśród pamiątek po nim wiersz na dzień Imienin (19 marca) drukowany i rozpowszechniany, jako *feuille volante*. Świadczy o nie gasnącem dla pułkownika uznaniu i wdzięczności opinii współczesnej.

DO  
WIELMOŻNEGO  
HORNOWSKIEGO  
PUŁKOWNIKA  
REGIMENTU 17 PIECHOTY POLSKIEJ,  
CZŁONKA LEGII HONOROWEJ I KAWALERA  
KRZYŻA WOJSKOWEGO  
W DZIEŃ IMIENIN.

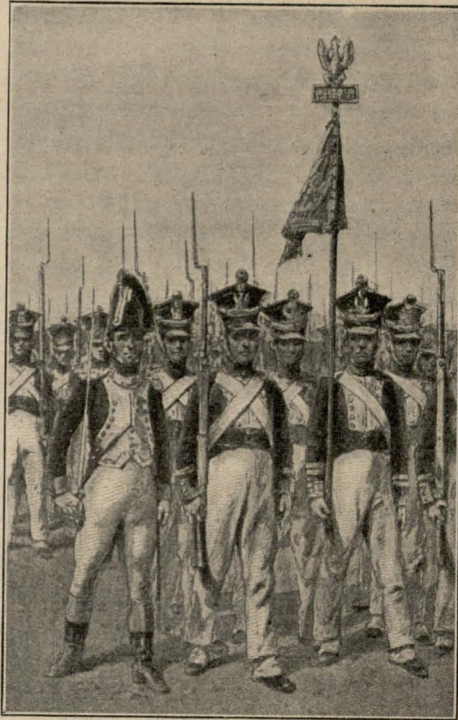
W Warszawie 1811.

Dwa lata upływaia, iakęś świetnym czynem  
Broniąc Pragi, zrównał się z Bracią pod

*Raszynem.*

I dopełniając zamiar Naczelnego Męża,  
Podniosłeś blask i sławę *Polskiego* oręża.  
Omiam Twe zasługi, Mężu znamienity,  
Ziednane wśród Mieszkańców odległych zaszczyty:  
Kiedy strata Narodu i męstwa pohopy,  
Powiodły cię z zapalem na krańce *Europy*,  
Tam cierniem przeplatanej doznając kolej,  
Nigdyś bytu Ojczyzny nie tracił nadziei.  
Lecz wskazanym od Przodków postępując śladem,  
Ożywiałeś Współbraci mową i przykładem.

Niezgięty lat dwanaście pod trudy licznemi,  
Z *Auzońskiej* do Ojczyzny pospieszyłeś ziemi:  
A niosąc z doświadczeniem wiadomość głęboką,  
Zwróciłeś na się Męża Naczelnego oko.



Chorągiew piechoty Księstwa Warszawskiego. Z „Wojska polskiego” Br. Gembarzewskiego.

Który do ówczesnego rzeczy położenia,  
Poczyniwszy w stolicy spieszne urządzenia,  
Sam poszedł Nieprzyjaciół uprzedzić zamysły,  
Tobie Twierdzę powierzył nad brzegami *Wisty*.  
Ile przy szczupłych siłach zwalczone przeskody,  
Przezorności i męstwa wydały dowody!  
Ile trafny rozsądek z obszerną nauką,  
Zobopólnie z woienną połączone sztuką  
Wpływ miały do tak mieysca ważnego obrony,  
Doskonale obięły Dzienniki *Bellony*.

Dziś gdy, wolni od wrzawy marsowego boiu,  
Swobodnie używamy owoców pokoju,  
Gdy pod Tarczą pierwszego wieku Bohatera  
Rozszerzone siedlisko większy wzrost nabiera,  
Tyś winne dla Ojczyzny wypłacaiać długi,  
Ciągłe dla niey i teraz poświęcasz usługi.

W Półku Ci powierzonym można widzieć snadno,  
Jak żołnierz pełni karność ściśłą i dokładną.  
Nie z musu nabywając do ćwiczeń ochoty,  
Bierze wojska starego postawę i zwroty.  
Tu młódź pod Twym dowództwem biorąc wzór  
od Ciebie,  
Czeka tylko skinienia w Narodu potrzebie!  
Jednychże z Tobą uczuć ujęta łańcuchem,  
Wlanym od Wodza swego ustala się duchem.

Tak na zaszczyt Współziomków przy kraju  
swobodzie  
Postępuy zacny Mężu w Rycerskim zawodzie.  
By w każdym Wskrzesciciela naszego wezwaniu,  
Odpowiedzieć skutecznie Jego zaufaniu.  
A skoro się nowemi okryjesz wawrzyny,  
Podwójnym uczczeniem hołdem Twoje Imieniny.

Te dwa lata, 1810-ty i 1811-ty, były jedyne  
spokojne, które w kraju wśród rodziny  
spędził. Przyszła kampania 1812 r.,  
i pułkownik ruszył znowu w pole z  
księciem Józefem, mając przy swym  
boku młodzieńczego bratanka, podporucznika  
Gaspara Hornowskiego. Brał czynny udział  
w bitwie pod Pankratowicami i bronił  
piersi własną przeprawę przez Berezynę.

Tam, na śnieżnych polach, przy  
zdradliwej rzece, raniono go pałaszem  
w głowę i lewą rękę. W skutek tej  
ciężkiej rany był wzięty do niewoli,  
która trwała rok i 10 miesięcy, to jest,  
mniej więcej, do końca września 1814  
roku.

Przy reformie wojska b. Księstwa  
Warszawskiego został przeznaczony  
rozkazem dziennym z d. 20 stycznia  
1815 r. do pułku 1-go piechoty linio-  
wej wojska polskiego, a w następnym  
roku d. 2 kwietnia 1816 r., postąpił

na generała brygady, „stosownie do decyzji Jego  
Cesarsko-Królewskiej Mości, który to awans roz-  
kazem dziennym z d. 7 lipca 1816 ogłoszono”.

Tymże rozkazem przeznaczono go na do-  
wódcę 2-ej brygady 1-ej dywizji piechoty, kon-  
systującej w Pułtusk.

W dwa dni po tej nominacji otrzymał Hor-  
nowski wraz z Potockim podziękowanie Naczelnego  
Wodza wojska Polskiego Wielkiego Księcia Kon-  
stantego, osnowy następującej:

*Rozkaz Dzienny do Wojska Polskiego.*

W Kwaterze Głównej d. 27 Czerwca  
w Warszawie 9 Lipca 1816.

„Ichność Pułkownicy Hornowski i Po-  
tocki, postąpiwszy na Stopień Generałów  
Brygady, przychodzi mi z Ukontentowaniem  
podziękować im, w momencie, gdy opusz-  
czają Dowództwo Pułków, na czele których  
się znajdowali, za pilność, iaką dołożyli  
w Organizowaniu i ćwiczeniu tychże, oraz  
za staranie, iakie ciągle okazali w utrzyma-  
niu Porządku i Karności. Nie wątpię, iż  
tchnąc równą zawsze gorliwością znajdą  
w Sprawiedliwości, iaką Najjaśniejszy Ce-  
sarz Im i Król oddał ich zasługom, nową  
pobudkę do rozwinięcia w Dowództwie Bry-  
gad, które pod Ich są oddane Rozkazy, przy-  
miotów, które Ich zalecają, a którym tu,  
z ukontentowaniem sprawiedliwość oddaję”.

(podpis): Naczelnny Wódz

Konstanty

W. X. R.

Zgodnie z Oryginałem  
Generał Dyżurny

*Rautensztrauch.*

Niewiele jednak dni miał przed sobą Hor-  
nowski. Życie pełne bezustannych walk, trudów  
i prywaty załamało się w sile wieku. Generał  
Józef Hornowski zmarł d. 18 maja 1817 roku w Puł-  
tusk, przeżywszy lat czterdzieści cztery, z któ-  
rych dwadzieścia sześć w ciągłym wirze wojen-  
nym dla miłej ojczyzny.

Oto jest suchy szkielet życiorysu tego mę-  
ża; o jego zdolnościach wojskowych i sprawności  
bardzo chlubny wydaje sąd Prądzyński, o jego  
waleczności i poświęceniu świadczy chociażby ów  
suchy wykaz jego czynów wojennych, a na charakter  
i usposobienie mogą rzucić światło pamiątki  
i listy do rodziny. Wykreślony z kontroli wojska  
Polskiego, w skutek zgonu, rozkazem dziennym  
z d. 13 maja 1817, nie jest wykreślony z dziejów  
i nie powinien być wykreślony z pamięci potomnych.

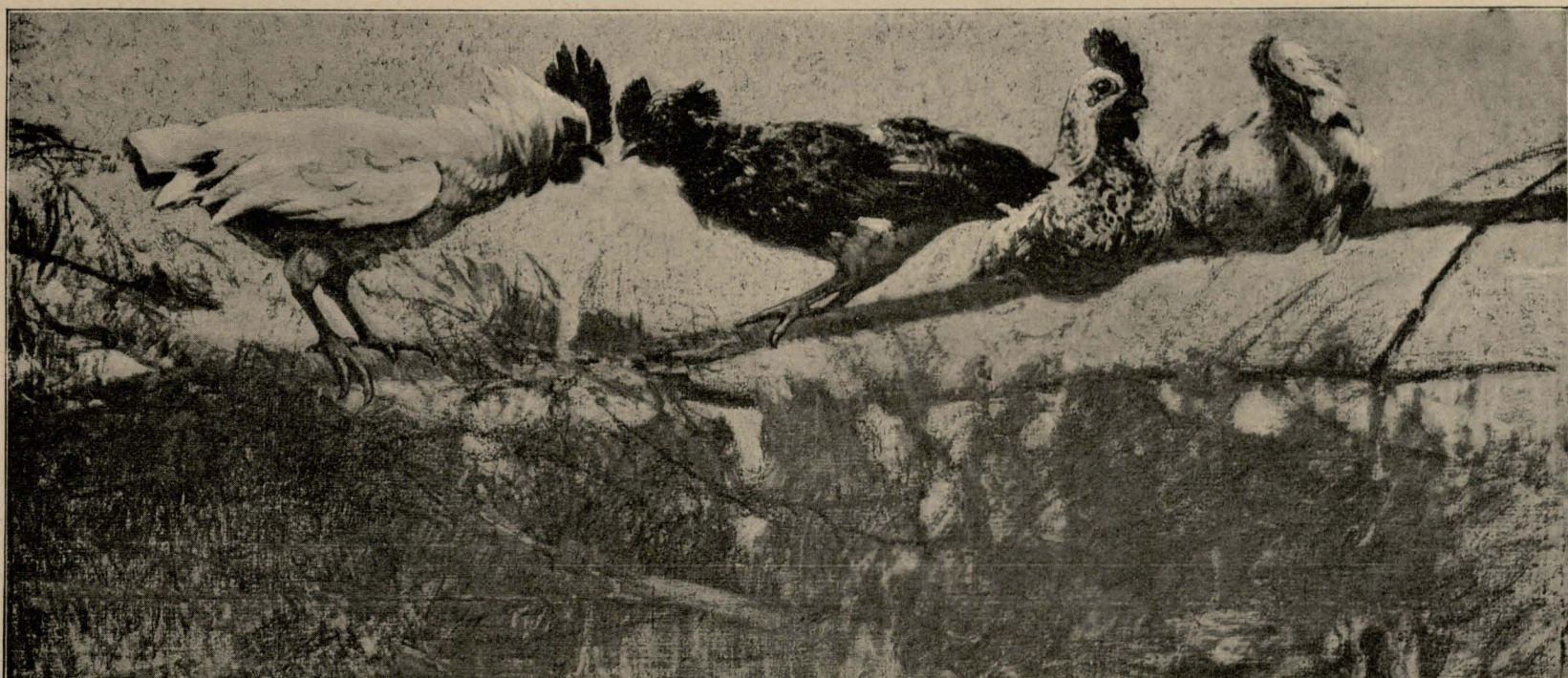
Zwłoki jego spoczywają w Pułtusk, lecz  
w jakim stanie znajduje się obecnie jego grobo-  
wiec, nie miałem możności sprawdzić.

W każdym razie sądzę, że należy mu się  
przynajmniej w kościele św. Floryana na Pradze  
tablica pamiątkowa z popiersiem i tym podpisem,  
z listy stanu służby wyjętym:

„W 1809 roku obronił Twierdzę Pragę”.



Artyleria konna z czasów Księstwa Warszawskiego.  
Z „Wojska polskiego” Br. Gembarzewskiego.



WSPÓLZAWODNICZY

APOLONIUSZ KĘDZIERSKI

WŁ. ST. REYMONT:

## Z ZIEMI CHEŁMSKIEJ

WRAŻENIA I NOTATKI.

Wiosna tego roku była dziwnie mokra, zimna i wietrzna, codzień szły nieskończone szarugi, codzień wichry z dzikim, rozżartym skowytom spadały na wieś, przewalały się po polach i biły w bory, które szamotały się tak rozpaczliwie i wyły tak przejmująco, że ludziom się wydawało, jako słyszą w tych jęklowych poświstach bolesne zawodzenia kobiet, płacze dzieci, a nawet mrozące krew wołania konających.

A niekiedy, gdy przychodziły spokojne noce i księżycowa poświata zalewała omgłone pola i las stał przelśniony, cichy i zadumany, to niejeden byłby przysięgał, że widzi między pniami białe widma, które wyciągają błagalnie ręce i coś krzyczą, i czegoś się skarżą, i czemuś się żalą...

Przeszedł drugi tydzień, nie powróciły!

Dnie już szły niewypowiedzianie przykre, wlokły się nudnie i ociężale, sączyły się, jakby palące żałością łzy. Pora była roboty wiosennych, pola krzyczały o pługi, o ziarno, ale miał to kto głowę do roboty, kiedy troska wypijała każdą myśl i moc wszelką! Nawet sen nie przynosił ukojenia, bo noce schodziły na rozgorączkowanym oczekiwaniu, bo, co tylko wiatr tknął okien, to się już zdawało każdemu, że się ktoś pod ścianami przemyka, że ktoś puka, że ktoś nadchodzi.

Przeszedł trzeci tydzień, nie powróciły.

Na świecie zaczęło się nieco wypogadzać, i przy końcu kwietnia zdarzały się już dnie cieplejsze i słoneczne; puszczały się trawy, ruszały oziminy, pękały drzewa, kaczeńce obsiadały łąki, ptactwo zaczynało krzyać po sadach i gąszczach, rankami kleko-

tały bociany, a skowronki całe dnie dzwoniły pod jasnym, czystym niebem, wiosna szła wszystkim światem i śpiewała coraz potężniej swój hymn nieśmiertelny, ale nie widziały jej oczy, zaropiałe od nieustannych, gorzkich łez, nie czuły jej dusze, przegrzane męką, i nie było jej po chatach, pełnych tylko płakania, żałoby i beznadziejnego smutku. Przeszedł czwarty tydzień, nie powróciły!

Ludzie ślaniali się, jak cienie, poschnięte od gorączki, a wieś stała się nie milkącym lamentem pieśni pogrzebowej; codzień wieczorem w każdej chałupie paliły się gromnice i odmawiano modlitwy za konających, a długo w noc biły ku rozgwiażdżonemu niebu płacze serdeczne, biły żebracze prośby, biły westchnienia, przejęte wiarą i ufnością...

Przeszedł piąty tydzień—nie powracali.

Wieś dochodziła już do szaleństwa, wielu rzucało się prosto na bagnety, aby się przedostać do lasów i raczej umrzeć, niżli dłużej znosić to straszliwe oczekiwanie, ale żaden nie przerwał tej żelaznej obręczy i wracali jeszcze bardziej smutni i udreżeni.

Przeszedł szósty tydzień—nie powróciły!

Wreszcie i wojsko miało już dosyć tego oczekiwania i wymaszerowało z Hrud.

Wtedy cała wieś, jak jeden człowiek, rzuciła się na przełaj do lasów, a jeszcze nie dobiegli, gdy z mrocznych głębin zaczęły się pokazywać jakieś mary; szły zgarbione, o kijach, prawie nagie, wynędzniałe, rozkułtane, szerniałe, podobne do szkieletów, ale radosne, jak słońce, jak wiosna, tryumfujące, i jak samo życie, niewyciężone!...

Zwalczyły głód, strach, opuszczenie, zimno i choroby; zwalczyły samą śmierć, ocaliły dzieci, i oto wracały te wielkie, te bohaterkie, te święte dusze w domowe progi, do codziennego trudu i do codziennej walki.

KAZ. PRZERWA-TETMAJER:

## Z VI SERJI POEZJI.

WESOŁY LAS...

Wesoły las dokoła stał,  
wiatr gałęziami cicho chwiał.

Przyszły leśnice: piszczalkę weź,  
śpiewem się z nami w echo nieś!

Buk rzekł: niezgiętą gałąź mam,  
uchwyc oburącz, zegnij, złam!

Strumień, lodową piniąc toń,  
rzekł: tak jak dawniej, zanurz skroń!

Ponury las dokoła stał,  
wiatr gałęziami cicho chwiał.

NIGDY WIĘC...

„Nigdy więc, nigdy z tobą rozstać się  
nie mogę,  
morzem płyniesz i lądem idziesz za mną  
w drogę”  
i zastaniasz mi wszystko skrzydłami ciemnymi,  
szafirowy grzbiet morza, zieloną pierś ziemi.

Na mych ustach znalazłaś to posępne słowo,  
którego wprzód wargą nie rzekła niczyja,  
a które poszło falą po świecie echową,  
aby trwać—ja nazwałem cię tą, co zabija.

Opętany przez ciebie, kto zmarnował życie,  
patrzac w baśń życia, w pustym świecąca  
błękicie,  
a żywych czynów życia dotknięty martwością,  
ten cię zna, ten w twą istność wgłębił się,  
Tęsknoto.

HENRYK SIENKIEWICZ:

## Pieśń pokoju

Ubiegłe niedawno lata trwały i smutną pozostawią po sobie pamięć w sercach dzisiejszego pokolenia. Były to lata brzemienne nadzieją, która rozwiała się czczym dymem, a zarazem lata głębokiej rozterki wewnętrznej. Jaskrawe teorie społeczne zaszczerpione na zapuszczonej i zdziczałej naszej glebie, wyrosły chwastem niezgody i rozdzieliły nie tylko umysły, ale i uczucia. Rozpaliły się namiętności; powstały różnorodne obozy, wzajem ze sobą walczące. Zapomniano o miłości, jaka się obywatelowi od obywatela, Polakowi od Polaka zawsze należy. Stracono z oczu cel główny, to jest dobro ogólne i odzyskanie praw zarówno ludzkich, jak narodowych, a zwalczano się tak, jakby najważniejszym zadaniem było zwycięstwo jednych warstw społecznych nad drugimi. Ręce, z których jeszcze nie opadły więzy, nie tylko podnoszono już na się z wyzwaniem i groźbą, ale poczęto się nimi szarpać. W uniesieniu nie wahano się deptać po religijnych i narodowych ideałach, podstawiając na ich miejsce zapożyczone z Zachodu, a nawet i ze Wschodu, czarne i czerwone szmaty radykalnych doktryn. Na piersiach narodu leżał jakby olbrzymi głaz, gniotący jednakowo wszystkie klasy, a tymczasem głupota i złość, wzięwszy się za ręce, poczęły wmawiać w lud roboczy, że nie odwalenie głazu przez mądrą pracę, ale wewnętrzna walka klasowa będzie drogą, wiodącą do zbawienia. I część ludu zaciągnęła się pod ten sztandar. Walka nie zmieniła się wprawdzie, bo nie mogła się zmienić w wielką i otwartą orężną wojnę domową, ale zawrzała tam silniej w sercach i ujawniła się szeregiem morderstw, które opasały jakby krwawym, piekielnym różańcem cały kraj.

A gdy napaści wywoływały obronę, nienawiść rozlała się, jak morze. Człowiek człowiekowi i rodak rodakowi stał się wilkiem. Regulatorem spraw uczyniono rewolwer lub nóż. Głowy zac zadziały od krwi. Serca zdziczały. Namiętności społeczne poczęły się przeradzać poprostu w zbójce—i wyłoniły plagę, która trwa do dziś dnia—bandytyzm.

Ale wówczas wśród innych głosów nawołujących do opamiętania podniosła się i rozległa nad wrogimi obozowiskami pieśń dziwna, wysoka, prosta jakąś prostotą pierwotnych chrześcijan, przejęta głęboką miłością dla zbłąkanych, pełna przebaczenia i pełna wiary w to, że zapanuje nad potępieniami krzykami i zgrzytem nienawiści—pieśń braterstwa i pokoju, która poczęła śpiewać:

„Nic nie upadła bardziej duszy,  
Niż nienawiści wstrętny jad:  
Co złe, dłoń Boża sama skruszy  
Co dobre—uczci Bóg i świat”.

A dalej, zwracając się wprost do zbłąkanych:

„Precz ze strzelbami, sztyletami!  
Niech zginie gwałt i rzeź i mord!  
Chystusa znamię rządzi nami,  
Nie pójdziem śladem dzikich hord,  
Nie pójdziem śladem dzikich hord!”

Takie orędzie od krzyża niosła ta pieśń, dla której wyśpiewania trzeba było zapomnieć o wszelkich egotycznych uczuciach, o sobie samym i, jak powiada Słowacki, nie:

„Z kochankami mdlejąc latać,  
Własy splatać i rozplatać  
Ale twardo, ale jasno  
Wśród narodu swego stać”...



WIKTOR GOMULICKI.

Trzeba było nie myśleć o ślinie i ciociach, jakie mogły się zwrócić przeciw takiej pieśni, ale czekać ich, „z piersią cichą, choć samotną, choć ją sztyletami rażą”. I tak też uczynił poeta-chrześcijanin, w swej „Odpowiedzi”, która w niektórych ustępach zmienia się wprost w rzewną modlitwę:

„Nie o siebie się trwożę,  
Cóżem jest?—piasku ziarno...  
Lecz błagam, wybierz, Boże,  
Tę noc czerwono-czarną”.

„Wybierz ją świtem białym,  
Wyślóć ją jutrznią złotą,  
Niech nad ludem mym całym  
Anieli skrzydła splotą.—

„On tak dzielny wśród trudu,  
Tak święte ma wspomnienia.  
O! niech nikt tego ludu  
W dzikie zwierzę nie zamienia.”

W czasie rozpętanych strajków, które w ostatecznych następstwach pogorszyły dolę ludu, ale w czasie których słyhać było tylko okrzyki: „więcej pieniędzy, mniej pracy, więcej dosytu!”—jakąż należało mieć odwagę obywatelską, by rzucić następujące słowa:

„Lud łaknie, więc go nakarmić trzeba,  
Lecz ja o głódzie ciało tylko słyszę.  
Czyż ten lud łaknie jedynie chleba?  
Czyż chce brać, kłócąc społeczną ciszę,  
Wszystko od ziemi, a nic od nieba?”

Obowiązkiem więc pierwszym i świętym jest lud nakarmić, dać mu pracę i chleb do sytości, ale nie zapominać przytem, że gdy się wyłącznie na tem poprzestaje, to się patrzy na ten lud i traktuje się go jak zwierzę. A tak czyniło wielu przywódców ówczesnego ruchu. Brzmia nam jeszcze w uszach i takie głosy, które mówiły robotnikom: „Jedźcie pić, spoczywajcie i mnożcie się, gdyż po za tem niemasz nic innego, a Bóg i Ojczyzna to stare przesady, które powinniście wyrzucić z serc i dusz.”

W odpowiedzi zaś na to poeta przemawia już nietylko jako chrześcijanin, ale jako i Polak:

„Nikt się z nas nie wyrzecz  
Po przodkach spuścizny;  
Nikt się z nas nie wyrzecz  
Rany ani blizny.

„Nikt nie wypłeni z z serca  
Wieków starych pieśni,  
Nikt nie wypłeni z serca  
Starych wieszczów pieśni”.

Zaiste, w tych czasach snobizmu poetyckiego, który się powiada być nadczłowieczeństwem, w tych czasach, w których o wielu śpiewakach możnaby powiedzieć razem ze Słowackim, że „każdy patron sam za sobą” i że niejedyn przychodzi „nie z swym duchem, lecz z osobą”—te pieśni, przepełnione, nie miłością własną, ale miłością bliźnich, patriotyczne, chrześcijańskie i po obywatelsku odważne, zasługują na najgłębszą uwagę i na większe uznanie, niż wiele innych utworów, w których niemasz nic, prócz wybujałego egotyzmu. Nie tracą one bynajmniej znaczenia wśród martwej cizy, jaka zapadła po wczorajszej społecznej orgii. Jest w nich dowód, że orgia nawet w chwilach największego rozpętania nie stłumiła szlachetnych uczuć i szlachetnych głosów; jest w nich przestroga jasnowidza, jest serce chrześcijańskie i polskie, jest wreszcie otucha głęboko wierzącego człowieka, który nie traci i nie pozwala nikomu tracić nadziei, ponieważ przez lzy widzi jaśniejszą przyszłość i wierzy, że:

„Co złe, dłoń Boża skruszy  
Co dobre uczci Bóg i świat.”

\* \* \*

Te pieśni, które są nie tylko poezją, ale i obywatelskim czynem, wyśpiewał wśród ciosów rodzinnych, pod twardą ręką losu znakomity poeta, Wiktor Gomulicki. Wyśpiewał je po czterdziestu latach pracy. Ciosy złamały tylko jego szczęście osobiste. Trud i zawody nie przepełniły mu duszy gorczyzą. Wieczne dni życia nie wystudziły mu serca. Po czterdziestu latach pracy został wierny dwom ideałom: Krzyżowi i Polsce.

## Cypryan Godebski.

WSPOMNIENIE POZGONNE.

Karyera Cypryana Godebskiego rozwijała się nie tylko na tle polskiej sztuki: należał on do nielicznego grona naszych mistrzów dłóta, których sława rozlegała się na szerokich obszarach współczesnej sztuki europejskiej.

Prawdziwe dziecię szczęścia, kroczy on od wczesnej młodości zwycięskim szlakiem powodzenia, los mu stale sprzyja, zdobiąc długoletni okres twórczości liściami wawrzynu i pozwalając piąć się coraz wyżej po szczeblach hierarchii artystycznej. Ceniony za swój pierwszorzędną talent zagranicą na schyłku nieledwie pracy twórczej, znajduje na drodze swego życia szereg dni świetlanych, apoteozę, w której blasku osobistość jego staje się ogólnie znaną w kraju...

Pierwsze przeżycie wolności, w jedynej swej konkretnej krystalizacji, jakim pozostanie w dziejach doby współczesnej warszawski pomnik Mickiewicza, łączą się nierozdzielnie z nazwiskiem Godebskiego, wierna mu zawsze Fortuna pozwala jego dłótu urzeczywistnić najdroższy sen narodu w spiżowej postaci wieszczka.

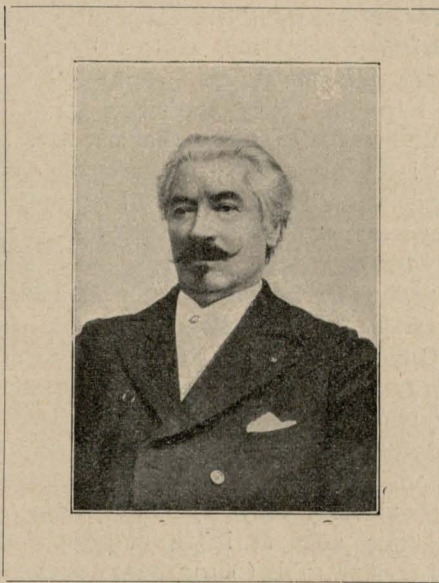
Znakomity nasz rzeźbiarz jest kolejno idącym ogniwem łańcucha zasłużonych dla kraju jednostek: jest on trzecim z rządu Godebskim, zaszczytnie zapisanym w historii twórczej i obywatelskiej działalności. Dziad jego, pułkownik Cypryan Godebski, ginie śmiercią walecznych na polach Raszyna; ojciec, Ksawery, szlachetna i poważna postać z epoki, zamkniętej, jak kłamrą, dwiema pamiętnymi w dziejach datami: rokiem 1831 i rokiem 1863 r., życie swe spędza na tułactwie.

Cypryan Godebski urodził się w miasteczku francuskim Mery-sur-Chér d. 30 października 1835 roku, wychowanie otrzymał w polskiej szkole des Batignolles, z której wyszedłszy, wstąpił do paryskiej szkoły sztuk pięknych pod kierunkiem Joffroy, a w 1857 r. debiutuje w salonie popiersiem admirała Lassus. Wkrótce potem wyjeżdża wraz ze swym ojcem do Lwowa, gdzie dekoruje gmach dla weteranów. Przenosi się następnie do Wiednia, gdzie, wszedłszy w wyższe sfery dworskie i towarzyskie, tworzy wielką ilość dzieł—przeważnie popiersia.

W 1864 r. wystawia w Paryżu jedną z piękniejszych swych kompozycji: „Polska”, a także z natury modelowany biust Rossiniego. Wezwany w celach pracy artystycznej do Brukselli, żeni się tam z córką słynnego wiolonczelisty Servais'go i wraz z żoną przenosi się do Petersburga, gdzie otrzy-

muje stanowisko profesora tamtejszej akademii. Ostry klimat północny zmusza naszego artystę do powrotu do Brukselli, gdzie traci żonę. Pracuje przy dekoracji odbudowanego Louvre'u. W 1872 r. przybywa znowu do Petersburga dla wykonania portretów członków rodziny Cesarskiej, żeni się po raz wtóry z panną Matyldą Natansohnówną i w 1875 r. osiedla się w Warszawie.

Niedługi pobyt w Warszawie zaznacza się w życiu Godebskiego kilku nowymi dziełami, jak:



Cypryan Godebski.

pomnik dla Moniuszki, biust Kronenberga, kompozytora „La haine”. Drukuje szereg doskonałych artykułów w *Gazecie Polskiej*, w których jest jakby prekursorem Witkiewicza. Opuściwszy Warszawę w końcu 1875 r., osiedla się na stałe w Paryżu, tworząc bez wytchnienia do ostatnich chwil życia. Oprócz pomnika dla Mickiewicza, który zdołał wykonać, i figury Kopernika w Krakowie, większość monumentalnych prac jego znajdują się rozsiane zagranicą.

Godebski odznaczał się charakterem szczerym, serdecznym, kochał ludzkość, piękno, sztukę, był prawdziwym artystą. Nie posiadał żółci, zawiść była mu najzupełniej obca, stąd w stosunkach koleżeńskich i towarzyskich liczył tylko przyjaźniół. Młodzież garnęła się do znakomitego artysty, gdyż miał dla niej zawsze serce.

Rzucając garstkę ziemi na grób Godebskiego, nie sposób zataić, że sam osobiście na-

leżę do tych, którzy winni zachować wdzięczną pamięć szlachetnego człowieka. W początkowym okresie mej pracy samodzielnej doznałem od niego wiele dobrego, on kierował moimi pierwszymi krokami na bruku paryskim, gdzieśmy się znaleźli wraz z Chełmońskim z jego namowy i gdzieśmy przez ciąg roku wspólnie mieszkali. Był on mi zawsze szczerze życzliwy i dawał wielokrotnie dowody prawdziwej przyjaźni.

Niech ten skromny hołd, oddany jego pamięci, będzie dowodem wdzięczności dla człowieka i wyrazem uznania dla niepospolitego talentu artysty.

H. PIĄTKOWSKI.

☞

BOLESŁAW PRUS:

## Nasze obecne położenie.

KRONIKA TYGODNIOWA.

VII.

*Dobrobyt.* Kto z zagranicy, po dłuższym pobycie, wraca utęskniony do kraju, nie może opędzić się bardzo niemiłym wrażeniom. W takiej np. Warszawie, z wyjątkiem kilku pierwszorzędnych ulic, ludność wygląda mizernie, brudno, smutno i gburowato. Przy chodnikach, oplutych, zanieczyszczonych przez psy, zarzucanych pestkami wisien lub skórkami pomarańczowemi, co chwilę spotyka się wyrobników, odzianych prawie w łachmany, żebraków o bezczelnych fizygnomiach, dzieci blade, z powykrzywianymi nogami, hałaśliwe i nie umyte, niekiedy palące papierosy.

Są to niewątpliwe oznaki biedy fizycznej i moralnej, które mnożą się i rosną, im głębiej przypatrywać się społeczeństwu. Za dzieciennych lat słyszałem, że „polskimi” potrawami są — zrazy z kaszą, bigos, albo pieczeń z kapustą; dziś widzę, że — polską potrawą, w całym znaczeniu tego wyrazu, są przede wszystkim kartofle, tudzież chleb, wypieczony nieosobliwie. Groch, bób, fasolę, mięso, ryby bez porównania częściej spotkać można u Żydów, aniżeli u polskiej ludności, która, przeciętnie biorąc, karmi się materyałami bardzo niepożywnymi.

### SALON JESIENNY TOWARZYSTWA Z. S. P. W WARSZAWIE.



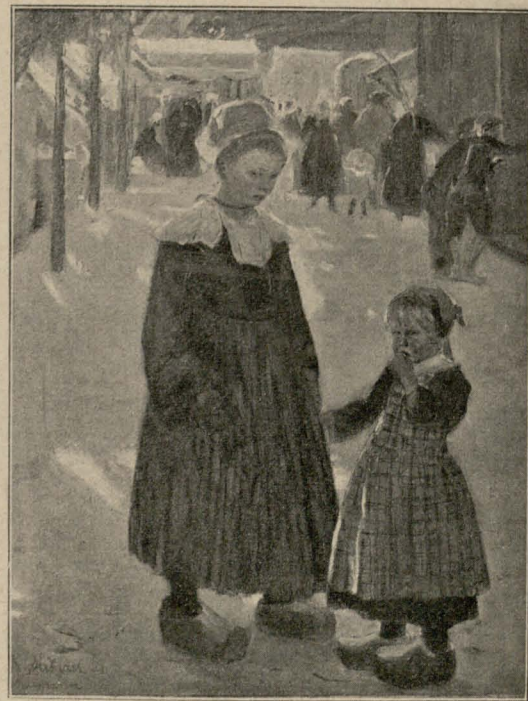
POGODNY DZIEŃ

KRASNOWOLSKI



PORTRET

K. MORDASEWICZ



Z BRZEGOW BRETONSKICH

K. MÜNZER-NEUMANNOWA

Niedostateczny pokarm, brak opału, woda na wsiach i w miastach nieczysta, albo i zakażona, w mieszkaniach przez cały rok niechlujstwo i złe powietrze, oto obraz naszej zamożności. A nadewszystko brudy... Niechlujne ulice, błotniste drogi wiejskie, brudne domy, brudna odzież i bielizna, brudne sprzęty i naczynia, brudne ciała i zęby... Dość powiedzieć, że na wsiach ludzie prawie nie kąpią się, nie tylko zimą, ale nawet latem; zaś w pewnym gubernialnym mieście, liczącym 60 tysięcy mieszkańców, narachowano mi aż... trzy zakłady kąpielowe z kilkunastoma wannami!...

I czyby uwierzył kto, że ten kraj, niegdyś, przed paroma wiekami, posiadał łaźnie w każdym miasteczku i—bardzo często bruki, a nawet wodociągi?... Niewola jest złą szkołą obyczajów.

Sięgnijmy jeszcze głębiej. Ludzie żyją u nas krócej i częściej chorują, aniżeli np. w Niemczech, nie mówiąc o Anglii lub Szwecji. Gdy zaś człowiek zachoruje, musi leżeć w ciasnej, dusznej, przepełnionej mieszkańcami izbie, gdyż u nas albo niema szpitala, albo — niema w nim miejsca, choć podobno w szpitalach warszawskich niekiedy leczą się i nic nie płacą mieszkańcy aż ze środkowych gubernii Cesarstwa. Na domiar złego chory w domu nie ma ani lekarza, ani lekarstw, ani nawet pomocy, podczas gdy np. Żydzi zorganizowali sobie dużo stowarzyszeń, zajmujących się pielęgnowaniem chorych. Starość także jest u nas nieszczęśliwa; po kilkudziesięciu latach pracy człowiek albo staje się ciężarem najbliższej rodziny, albo musi wyciągać rękę po jałmużnę, w czym przeszkadzają mu żebracy fachowi, którym podobno wiedzie się wcale dobrze. W tym kraju bezczelność bywa kapitalikiem.

Dodajmy olbrzymią emigrację sezonową lub stałą, mnóstwo ludzi bez zajęcia, mnożące się kradzieże, a nareszcie — bandytyzm w miastach i na prowincji. Dodajmy pijaństwo, obłąkania, samobójstwa, a nadewszystko silnie zagnieżdżoną gruźlicę i syfilis, a będziemy mieli przybliżony obraz dobrobytu.

—Burzuje temu winni!...—zawoła czerwony demokrat. —Oni piją krew ludu i pochłaniają majątek społeczny...

Jestem szczerym demokratą, a nędza ludu boli mnie, nie tylko wówczas, gdy na nią patrzę, lecz kiedy o niej myślę. Mimo to, jestem przekonany, że lamenty i przekleństwa, rzucane na „krwawy kapitalizm”, są nie tylko przesadzone, ale wręcz niesprawiedliwe i bałamucą rozsądek publiczny. Zapewne, że między „kapitalistami” trafiają się jednostki nikczemne: wyzyskiwacze bez serca, oszuści, złodzieje, nawet bandyci, rozbijający pod osłoną kodeksu; ale zbrodnie te nie stanowią charakterystyki kapitału. Bo zobaczmy: kto na tym świecie dorabia się majątku? Przeciętnie biorąc, z bogacają się ludzie przedsiębiorczy, energiczni, wytrwali, punktualni, umiejący panować nad sobą, wreszcie cokolwiek szczęśliwsi. Jak znowu, przeciętnie biorąc, nie dorabiają się, a nawet wpadają w nędzę, ludzie słabego charakteru, kapryśni, działający bez namysłu, leniwi i nieszczęśliwi. Ci jednak ludzie, którzy robią majątki, nie zdobywają ich sami, muszą mieć dziesiątki, setki, a niekiedy i tysiące pomocników, których trzeba wynagradzać, więc z tego powodu majątkom większym, osobliwie dorobkiewiczowskim, towarzyszyć musi wyższa zamożność ogółu. W Stanach Zjednoczonych trafia się wiele nadużyć ze strony kapitalistów, znajduje się wielu miliarderów, mimo to (w czasach normalnych) za-

możność ogółu jest bardzo wysoka i niemniej wysokie bywają dochody robotników.

Więc nie przeklinajmy dużych fortun: one nie tylko nie szkodzą, ale pomagają do z bogacania się społeczeństwu, a nadto stanowią rodzaj barometru zamożności ogólnej.

Po tych wyjaśnieniach zapytajmy, ilu też jest bogaczy w Królestwie Polskim, liczącym 10 do 11 milionów ludności?... Otóż—osób: posiadających dochodu więcej niż 20,000 rubli rocznie, znajduje się—około 150 pomiędzy właścicielami ziemskimi, około 200 między właścicielami nieruchomości i około 350 w przemyśle i handlu. Nasi kapitaliści na miliardów nie wyglądają, co? Takich zaś, którzy mają więcej, niż tysiąc rubli rocznego dochodu, liczy się w kraju około 61 tysięcy osób. A tymczasem w Prusach, które nie należą do najbogatszych społeczeństw w świecie, na 10 do 11 milionów ludności przypada 360 tysięcy osób, mających przeszło 1,000 rubli rocznie.

Gdyby więc dochody klas najbogatszych stanowiły miarę zamożności ogółu, nasze społeczeństwo byłoby sześć razy uboższe, aniżeli społeczeństwo pruskie. *Sześć razy ubożsi* nawet od Prusaków, to już naprawdę biedacy!...

Powiedzmy tedy wyraźnie: mimo istnienia w kraju kilkuset ludzi, mających więcej, niż 20 tysięcy rubli (!) rocznego dochodu, jesteśmy społeczeństwem ubogim, uboższym nie tylko od Czechów, ale bodaj że od Bułgarów i Serbów. O porównywaniu się zaś z Niemcami i Francją, gdzie „bogacz” rozporządza setkami milionów, albo z Ameryką, ojczyzną miliardów, nawet marzyć nie śmiemy.

Skąd pochodzi nasze ubóstwo? Przyczyn jest wiele: jednych my sami jesteśmy źródłem, innych okoliczności zewnętrzne, a przede wszystkim stosunki polityczne. Ażeby zrozumieć ich doniosłość, przypatrzmy się np. rolnictwu.

Gdyby ziemia w Królestwie, zamiast—dajmy na to — sześciu korcy z morgi, rodziła dwanaście, położenie nasze byłoby z pewnością lepsze, aniżeli jest. Czy jednak warunki polityczne, w jakich znajdujemy się, umożliwiają podobny przybytek urodzajów?...

Pierwszą przeszkodą, pierwszym utrudnieniem rozwoju rolnictwa jest—zła forma gruntów chłopskich, które, zamiast skupiać się w jednym, niewielkim kawałku, bywają niemożliwie porozciągane i pomieszane z cudziemi polami. Tę „szachownicę” rolną należałoby znieść i przejść do systemu kolonijek, w których budynki gospodarskie znajdują się, mniej więcej, na środku pola. Reforma ta jednak wymaga nie tylko zgody, ale i silnego poparcia ze strony rządu, czego dotychczas nie widać.

Do tej samej kategorii przeszkód zalicza się i serwituty, czyli prawo włościan do korzystania z pewnej części majątku właścicieli większych. Serwituty należałoby usunąć, rozumie się, za stosownym wynagrodzeniem włościan. Lecz i do tego potrzebna jest zgoda rządu.

Wielkim nieszczęściem rolnictwa są złe drogi; któż je będzie jednak budował i utrzymywał, jeżeli niema samorządu? Dalej—dla dobra rolnictwa, nawet przemysłu i handlu potrzebną byłaby regulacja rzek, a mianowicie Wisły, lecz to wykonać może tylko rząd.

O taksach kolejowych, szkodliwych dla naszego rolnictwa, tylko nadmieniam. Nierównie ważniejsze są nieproporcjonalne podatki. Tak np. w całym państwie podatek od nieruchomości i gruntów wynosi 61 milionów rubli; Królestwo, jako czternasta część ogółu

ludności, powinnyby płacić 4 do 5 milionów, a płaci 14 milionów, czyli trzy razy więcej.

Niemalą klęską naszego społeczeństwa są kradzieże, a nawet zbrojne rabunki. Jedno i drugie powściągnąć może tylko policja rządowa.

Nareszcie potężną dźwignią społecznego dobrobytu są—stowarzyszenia: pożyczkowe, oszczędnościowe, wytwarzające jakieś towary, nabywające lub sprzedające. Otóż—wszelkie formy stowarzyszeń od bardzo dawna posiadali i posiadają Żydzi; ludności polskiej, w ciągu 40 lat ostatnich, wprost nie wolno było tworzyć żadnych stowarzyszeń. Przypuszczam, że ludność żydowska, pomimo narzekań i zewnętrznych pozorów, jest stosunkowo zamożniejsza od polskiej, a jestem pewien, że zamożność tę zawdzięcza dwom czynnikom: 1—moim stowarzyszeniom, 2—do powszechnej oświacie elementarnej... Nie oni jednak winni temu, że my, pomimo tak bardzo szybko wrażliwej ludności, nie posiadaliśmy ani oświaty, ani stowarzyszeń.

Wogóle warunki polityczne są dla nas źródłem wielkich nieszczęść i, dopóki nie zmienią się, będą stanowiły ogromną przeszkodę dla społecznego rozwoju. Czy one jednak zmieniają się i kiedy?

Ja myślę, że zmienić się muszą, w sposób głęboki i bardzo niedługo. A dlaczego tak myślę?...

„...Zbliży się koniec Rosyi!...—woła p. Mieńszykow.—Nasze państwo stoi nad grobem. Nam, Rosyi, pozostało mniej życia, niż komukolwiek może się zdawać... Wyobraźcie sobie olbrzymie imperium. Wszystko w niem się rozkłada. Wszystko da się przekupić. Wszystko rozleniwiło, straciło ideały, poczucie obowiązku, pojęcia o czci i przyzwoitości, o szacunku dla siebie, straciło wiarę, zgubiło gdzieś sens życia”...

Do sentymentalnych prorocत्व p. Mieńszykowa nie przywiązywałibyśmy wagi, gdyby nie odbijały one przekonania bardzo ważnych grup społeczeństwa rosyjskiego. Już i wśród młodzieży kursują poglądy, że państwo rosyjskie jest ciężko chore, że nawet jego istnienie jest zagrożone.

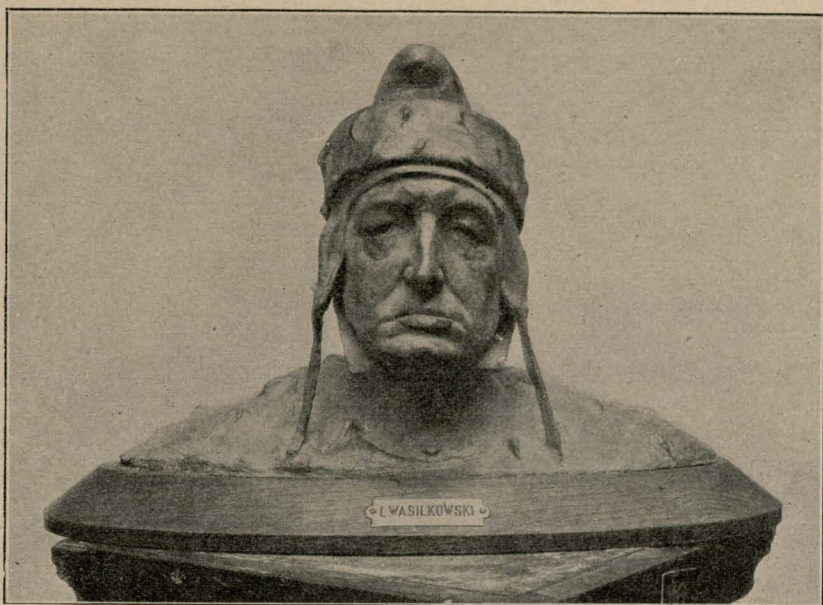
Mniej poetycznie, mniej grobowo, ale za to praktyczniej, zapatruje się na położenie państwa rosyjskiego francuski miesięcznik *Revue*. Mówi on o finansach Rosyi (finanse to krew państwa!) mniej więcej w taki sposób:

„Rosya od Francji zaciągnęła już 15 miliardów franków pożyczek, a Francya otrzymała zapewnienie, że pożyczki te miały rozwijać naturalne zasoby Rosyi i wzmacniać ją. Tymczasem nie tylko nie były do tych celów użyte, ale dziś położenie finansowe Rosyi jest gorsze, niż przed 15 laty.“ Taki stan rzeczy—mówi autor, podobno nie tuzinkowy znawca stosunków—nie odpowiada roli państwa mającego 140 milionów ludności, a mocarstwa, które w interesie polityki międzynarodowej potrzebują silnej Rosyi, muszą, o ile to możliwe, starać się o jej podniesienie”.

Rosya—twierdzi dalej autor—potrzebuje dziś 20-miliardowej pożyczki i otrzyma ją, ale wspólnie od Francji i Anglii i na takich warunkach, które „umożliwiłyby szybką i produkcyjną eksploatację olbrzymich zasobów państwa”.

Innymi słowy: ażeby wyjść z bardzo ciężkiego położenia, Rosya musi przystąpić do pracy nad własnym dobrobytem, a wtedy chyba i dla nas nadejdą lepsze czasy. I nareszcie może będziemy mieli prawo podźwignąć naszą cywilizację.





DANTE (z salonu jesiennego T. Z. S. P.)

LEOPOLD WASILKOWSKI

## VI WYSTAWA DOROCZNA.

Gdy przed sześciu laty zapoczątkowano wystawy „doroczne”, wrócono im żywot efemeryczny. Wszystkie dotychczas podejmowane w tym kierunku próby, jak urządzone przez Towarzystwo Zachęty „Wystawy konkursowe”, jak powstałe pod patronatem Malczewskiego „Wystawy okrężne”, jak ekspozycje „Wiosenne” i t. d., miały zbyt krótki czas istnienia i nie mogły się rozwinąć.

Tymczasem „Doroczna” zwycięsko pokonała pierwsze trudności, trwa i nabiera z rokiem każdym siłę, gromadząc w Salonach Towarzystwa Zachęty najpoważniejszą część naszej wytwórczości artystycznej. Dla sztuki polskiej współczesnej ta niedawno powstała, a już zasłużona instytucja ma niezwykle dodatnie znaczenie: jest bezpartyjna, otwiera drzwi dla każdego talentu, bez względu na to, do jakiego obozu należy, jakiemu hołduje kierunkowi. W tem właśnie leży jej wyższość nad wystawami, urządzanymi przez poszczególne grupy i stowarzyszenia, że przedstawia nie pewne prądy, lub interesy danej grupy, lecz całość sztuki naszej twórczości plastycznej.

To też na żadnej z innych wystaw nie można ujrzyć zgromadzonych tylu znanych nazwisk, tylu firm pierwszorzędných, a równocześnie tylu dzieł kapitalnych. A przytem mamy na „Dorocznej” rozmaitość, której z konieczności pozbawione są sekciarskie lub koleżeńskie związki i ich specjalne ekspozycje.

VI Wystawa Doroczna nie ustępuje w niczem poprzednim, ma nawet pewną wyższość nad niemi, gdyż jest mniej liczna, dzięki czemu niema tłoku, co zwykle niekorzystnie oddziaływa na estetyczny wygląd całości.

Najpoważniejszym dziełem Wystawy tak pod względem zasobu twórczego, jako też werwy i artystyzmu wykonania, jest wielki obraz Józefa Brandta „Pieśń Bogarodzica”. Z płótna tego tryska talent mistrza, z dziwną, bo żywiołową siłą, i daje nam pełną poezji chwilę poranku, a w momencie tym, na tle przyrody, rozsnuwa miraż rycerskiego rapsodu, wskrzesza przeszłości czasy bohaterskie i zmusza nas śnić sen na jawie, sen piękny, pociągający, jak to wszystko, co się rodzi w duszy prawdziwego artysty i co w plastycznym wymawia wyrazie rzeczywisty mistrz sztuki. Świat, stworzony przez Brandta, istnieje sam w sobie i istnieć będzie, gdyż tkwi w nim potężna indywidualność twórcza, a przytem posiada on pierwiastki rdzenia swojskie, co go czyni zrozumiałym dla każdego. Tak pod względem charakterystyki, jak i kolorytu, pochód, obecnie wystawiony, nie ustępuje w niczem dawniejszym obrazom Brandta.

Dwa krajobrazy Chełmońskiego: „Wieczór na Polesiu” i „Step podolski”, są to fragmenty uczuć przyrody, jak zresztą wszystkie kreacje twórcy „Sprawy u wójta”. Przemawiają one do duszy i w głębi tej duszy budzą wrażenia, kiedyś

odczute, a często uśpione przez lat szeregi. Obrazy Józefa Chełmońskiego wskrzeszają w umysłach ludzkich chwile pełnego zbratania się z naturą, chwile, które każdy z nas przeżywał.

Subtelnością nastroju, prawdą treści artystycznej, zaczerpniętej z natury, uderza obraz Bronisława Kowalewskiego „Stara sosna nad jeziorem”.

Jest to bezsprzecznie najlepszy utwór artysty, tem ciekawszy, że daje nam w swojej kolorystyce pierwiastki żywego odczucia tonów i barw, słabo dotychczas manifestujące się w poprzednich utworach Kowalewskiego.

Już to przyznać trzeba, że tegoroczna wystawa posiada kilka pierwszorzędných krajobrazów. Do ich liczby zaliczyć należy: Weysenhoffa „Widok Paryża o zmroku” z mistrzowskim przeprowadzeniem gammy tonów powietrznych, Kędzińskiego „Narew”, poważna w linii sylweta brzegów rzeki, Popowskiego „Zachód”, niezwykle wiernie odczuty przez artystę efekt pory dnia, wreszcie Rapackiego olbrzymi pejzaż z pierwszoplanowym ołtarzykiem kamiennym, a rozwijającą się w głębi perspektywą, ozłoconą promieniami żywego słońca.

Fałata trzy duże akwarele uderzają rozmachem wirtuozowskim. Niepoślednim wirtuozem w technice akwarelowej okazał się Tadeusz Noskowski, dając w kilku nadesłanych krajobrazach pełne brawury i kolorytu dzieła sztuki.

Z bardzo pięknym krajobrazem słonecznym wystąpił Antoni Piotrowski. Karola Biskiego „Gwiazdka” posiada ton subtelny w swej szarzystości, czego nie można powiedzieć o większym jego krajobrazie. Z wielką finezyą artystyczną wykonane są trzy obrazki Manna, zdradzając w nim jednego z najbardziej utalentowanych uczniów Stanisławskiego. Do ciekawszych utworów tego rodzaju zaliczyć można dwa obrazy Józefa Ryszkiewicza (syna) oraz Skotnickiego oryginalnie pojęty krajobraz p. t. „W Polsce”.

Wbrew modzie, ogólnie panującej obecnie, Wystawa jesienna posiada sporo dzieł figuralnych, a nawet złożonych kompozycji. Mamy więc przede wszystkim tryptyk Malczewskiego p. t. „Chrystus w Emaus”, malowany wspaniale, jak to zawsze czyni Malczewski, rysowany jeszcze lepiej, ale zupełnie zagadkowy w swej treści.

Ani Chrystus, mogący być autoportretem autora, ani dwaj młodzi ludzie (jeden w koszuli, a drugi w mundurze, zdaje się, weterynarza) nie posiadają cech biblijnych, a tem mniej religijnego nastroju. Co obraz ma wyobrazić i co wyraża, nie mam pojęcia. Wiem natomiast, że jest kapitalnym malowidłem, i to mi wystarcza najzupełniej.

Co wyobraża również piękny w kolorystycznej harmonii obraz Kazimierza Stabrowskiego p. t. „Niewolni”, trudno dojść. Są na nim jakieś tajemnicze blaski w przestrzeni, są jakieś niepojęte źródła światła różnokolorowego, są ptaki, przypominające pelikany... Obraz ten potrzebuje komentarza, którego mi brak,

pozostają barwne plamy, a te są bardzo piękne. Wojciecha Kossaka są trzy obrazy: „Droga do Madrytu”, „Zaloty” i „Portret damy”. Noszą one charakterystyczne cechy znakomitego twórcy „Berezyny”: werwę, brawurę, umiejętność, a ponad tem wszystkim niezwykle talent. Najbardziej skończony jest portret, pełen szyku i elegancji kobiecej.

W dwóch obrzaskach Jana Rosena znać wierność dawnym hasłom; są one bowiem w treści podobne do dawniejszych prac tego artysty: przedstawiają epizody epoki napoleońskiej.

Jeden z najoryginalniejszych malarzy młodej generacji, Władimir Hoffman, nadesłał, poza autoportretem, malutką „Modlitwę” i typ „Włoscianki”. Jest to bez zaprzeczenia indywidualność o bogatych zasobach twórczych. Indywidualnością jest również Krasnowolski. Jego „Pogodny dzień” ma w sobie coś z powagi prymitywów przy szczerości zamiłowanego w naturze realisty. Bardzo interesujący obraz.

Jakimowicza manieryczne w swej jednostajności wizje przyciągają tajemniczością. Nastroj ten jednak jest bardziej robiony, niż odczuty, przez co kompozycje jego nie mają głębszej wartości artystycznej.

Trzy obrazy G. Pillatiego odznaczają się świeżością koloru, „Gejsza” Siostrzeńciewicza elegancją techniki. Naga kobieta na tle amarantowym Z. Badowskiego, zatytułowana „Uria”, nie jest pozbawiona pewnego wdzięku, co się nie da powiedzieć o „Salome” Piotrowskiego, malowanej zresztą z wielką wprawą techniczną.

Duża kompozycja na dużym płótnie dała możność St. Kaczor-Batowskiemu uplastyczyć „Atak hussaryi pod pod Chocimem”. Jest w tem wiele ruchu, zgiełku, wrzawy.

Bardzo korzystnie manifestuje swój niezwykle talent batalisty Stanisław Bagiński w dwóch zaczerpniętych z epoki powstania listopadowego obrazach. W obu tych utworach znać życie się z epoką, znajomość szczegółów, epokę tę charakteryzujących, a przedewszystkiem doskonały rysunek koni i ludzi.

Żelechowskiego „Boginki” są to trywialnie pojęte, pospolite modelki, które wcale nie mają w sobie idealno-baśniowych pierwiastków.

Dział portretowy licznie i bogato się przedstawia. Na pierwszy plan wychodzą, obok wspomnianego już portretu Kossaka, prace: Żmurki. oryginalnie pojęte popiersie blondynki w kapeluszu,



NA ŁĄCE (z salonu jesiennego T. Z. S. P.)

ANTONI PIOTROWSKI



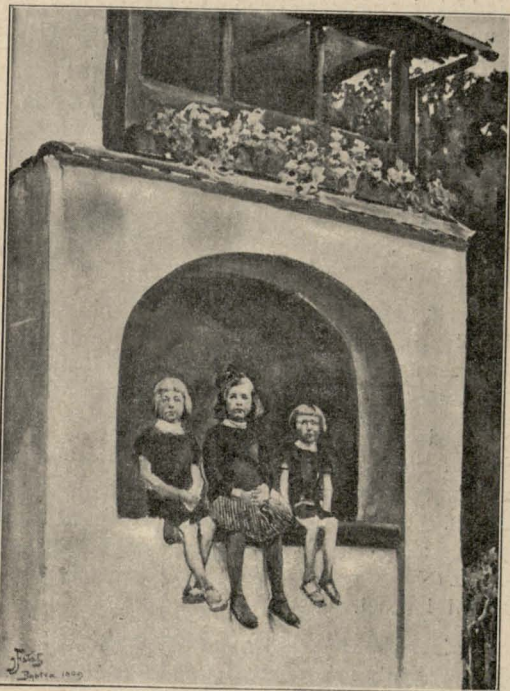
EPIZOD Z WOJEN NAPOLEOŃSKICH

JAN ROSEN



MODLITWA

EMIL LINDEMAN



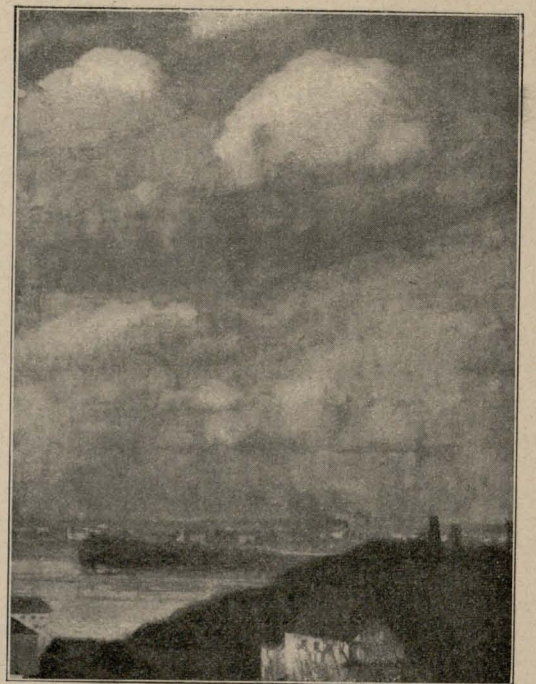
DZIECI

JULIAN FAŁAT



PORTRET hr. Z.

KAZIMIERZ PUŁASKI



KRAJOBRAZ

JÓZEF RYSZKIEWICZ (syn)

Aksentowicza dama siedząca, w całej figurze, du Laurensa dama w profilu, Stabrowskiego nieco stylizowana dama w fijołkowej sukni z krynoliną, dwa bardzo dystygowane, w dyskretnym tonie trzymane portrety kobiece Janowskiego, subtelne w wyrazie portrety Koźniewskiej, oraz wizerunek Kazimierza Mireckiego, z wielką brawurą narzucony przez Stanisława Lenca. Jest to jeden z lepszych utworów tego artysty, żywy, pełny prawdy realnej i psychologicznego wyrazu.

Oficyalny portret ś. p. Andrzeja Potockiego nie należy do szczęśliwych utworów Krzesza, Wasilkowskiego „pani N.” na tle gobelinu posiada oryginalny wdzięk i prostotę linii. Z dwóch portretów Mordasewicza lepszy jest pastelowy. Z portretami wystąpili: Zofia Dembowska, Brandel, Pułaski, Puacz, Kausik, Bukowski, Augustynowicz, Mutermilchowa, Gwozdecki, Kramsztyk, Miller, Nałęcz-Cichocka i inni.

W pobieżnym tem sprawozdaniu z konieczności pominąłem wielu zapewne wystawców, widzę np., że opuściłem bardzo dobre studia włościan Żeliszewskiego, wnętrza pokoju z figurką kobiecą Wachtla, Żyda czytającego Trębacza, maki Okunia, obrazy: Wiśniewskiego, Lasockiego, Kostrzewskiego, Szernera, Cieśliewskiego, Zarzyckiego, Deskura, Kaczmarskiego, Markowicza, Piątkowskiej, Kazimirovskiego, Mrozowskiej, Jarockiego, a także dwóch debiutantek: Haliny Maszyńskiej i Zofii Kono-packiej.

H. PIĄTKOWSKI.

33

## ODCZYTY.

Jesteśmy w sezonie odczytów. Chwila ta nasręcza kilka uwag na temat umiejętności mówienia i słuchania.

Urodzonych prelegentów, zajmujących *conferencierów*, którzy siłą żywego słowa potrafią pociągnąć ku sobie audytorium, przykuć jego uwagę i utrzymać ją na wodzy w ciągu kilku kwadransów, mamy niewielu. Odczyty nasze są przeważnie naprawdę i tylko *odczytami*, to znaczy, że prelegent rzadko kiedy mówi, a najczęściej odczytuje napisaną przedtem pracę. Już to jedno zmniejsza ogromnie urok wykładu, najlepsze bowiem czytanie nie zastąpi nigdy żywego słowa, które pomiędzy mówcą a słuchaczami wytwarza pewien swoisty prąd, tak niezbędny do rzeczywistego obcowania duchowego. Musimy jednak godzić się na taką, a nie inną formę wykładów publicznych, skoro dar wymowy jest u nas rzadki, skoro mało kto ma odwagę stanąć na katedrze bez rękopisu. W takich warunkach, ostatecznie, lepiej jest dobrze czytać, niż źle mówić.

Jeżeli jednak brak nam prelegentów, to bodaj, czy nie w stopniu daleko większym jeszcze brak prelegentom słuchaczy, nawet w przepelnionych salach. Umiejętność słuchania bowiem jest także swojego rodzaju darem, a w każdym razie wynikiem pewnej kultury ucha i uwagi.

Wprawdzie wszyscy „mają uszy ku słuchaniu”, ale nie wszyscy słuchać potrafią. Nierzadko zdarza się, że najlepszy odczyt nie przynosi słuchaczom korzyści, jaką przynieść powinien, i że

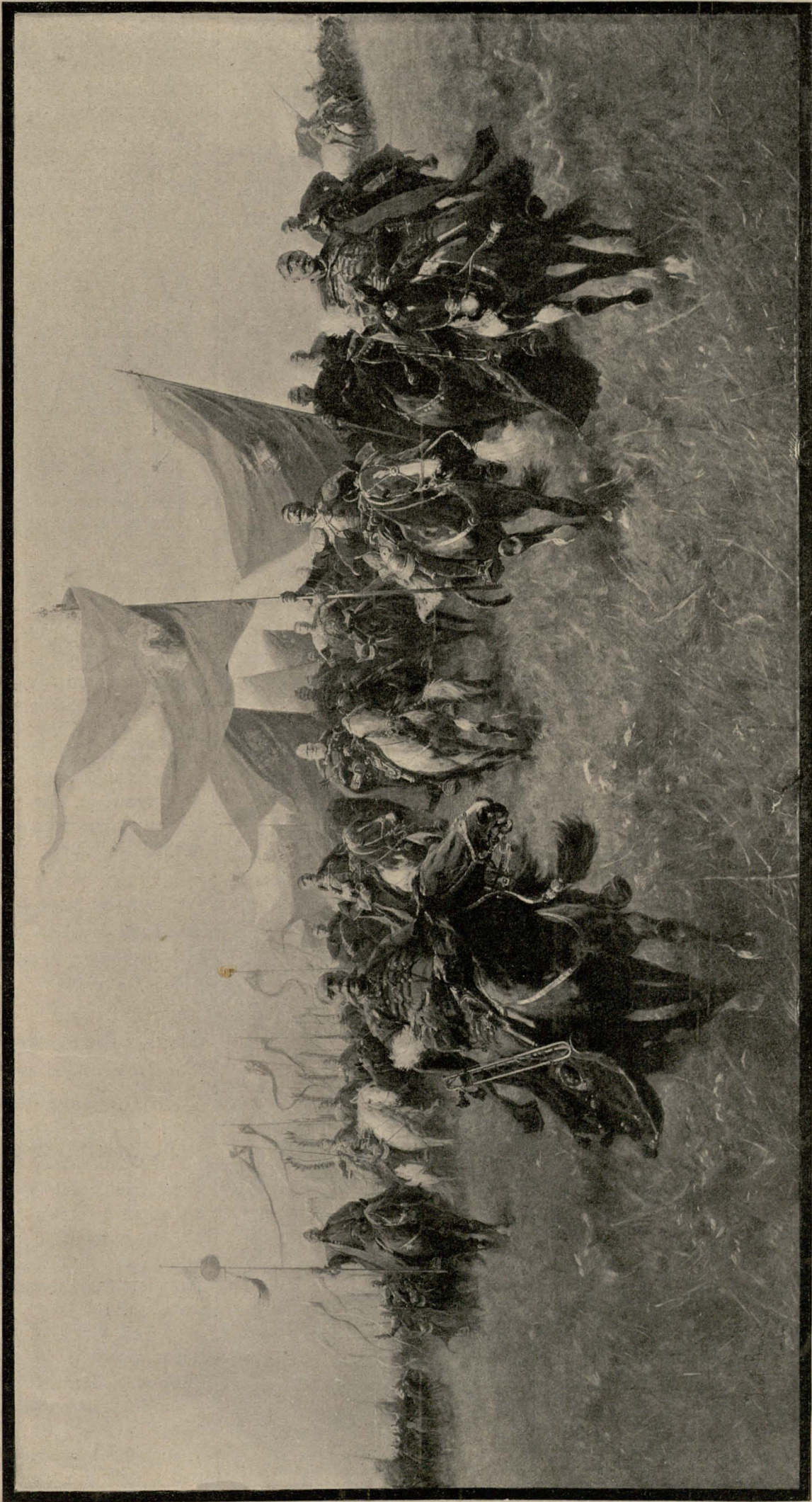
mało kto może treść odczytu przechować w swojej pamięci na dłużej. Nie zdobywają się na to nawet „zawodowi” sprawozdawcy pism i dzienników, co stwierdza cały szereg „sprostowań”, z którymi zazwyczaj występują muszą prelegenci.

Jest to fakt dla stosunków „odczytowych” w Warszawie znamieny i charakterystyczny, i kto wie, czy nie w tym braku umiejętności słuchania szukać należy przyczyny, dla której publiczność niezbyt chętnie i niedość licznie uczęszcza na wykłady, zwłaszcza w wypadkach, gdy siłą przyciągającą powinien być dla niej sam temat wykładu, a nie osoba lub rozgłos prelegenta.

Doświadczenie uczy, że większość słuchaczy na wszelkich odczytach stanowią kobiety, t. j. ta właśnie część inteligencji, która najmniej miała sposobności do zdobycia umiejętności słuchania. Każdy wykształcony mężczyzna niezbędną do tej umiejętności kulturę ucha i uwagi wyrabia sobie w okresie studiów uniwersyteckich. Większość ogromna kobiet nie przeszła tymczasem wcale tej szkoły i dlatego zniechęca się łatwo do żywego słowa, czując, że nie odnosi należytej korzyści z tego, co słucha.

A jednak powinno być wręcz przeciwnie: nie zniechęcenie, ale wytrwałość prowadzi do celu. Tylko przez częste bywanie na wykładach publicznych, przez oswojenie się z żywym słowem, przez ciągłe kontrolowanie uwagi i zmuszanie jej do ześrodkowania się na przedmiocie odczytu, można osiągnąć sztukę słuchania i dojść do tego, żeby z chaosu słów i pojęć wyłowić myśl zapładniającą i ważką.

Z. D.



BOGARODZICA  
Z salonu jesiennego T. Z. S. P.

JÓZEF BRANDT

## NARÓD W NARODZIE.

Szkice i wrażenia z życia Żydów.

III.

SPRAWY WYZNANIOWE.—RABINI.

Najciekawszą konsekwencją stanu rzeczy przedstawionego w artykule poprzednim jest, że duchowny, czyli rabin, nie jest osobą niezbędną do odprawiania nabożeństwa.

— Rabin—mówił mi jeden z moich uprzednich przewodników—jest stróżem Zakonu, urzędowym komentatorem tekstów, sędzią wedle prawa obyczajowego, w księgach świętych zapisanego, wreszcie—w państwie rosyjskim—urzędnikiem stanu cywilnego. W tym ostatnim charakterze daje np. śluby, ale rola jego w tym wypadku nie jest inna, niż mera w krajach, gdzie istnieją śluby cywilne.

— Jakim sposobem można zostać rabinem? Czy są jakie szkoły przygotowawcze?

— Szkół niema specjalnych. Trzeba się samemu kształcić w piśmie, albo też uczęszczać do *Bet Hamidrászów* (domy modlitwy, a zarazem szkoły pisma), a potem *Jesibot* czyli szkół wyższych do nauki talmudu. Taka szkoła wszechświatowej sławy istnieje od stu lat w Wołożynie, miasteczku gub. wileńskiej. Znane są też *Jesiboty* w Mirze, gub. mińskiej, w Kownie, w Telszach i t. d.

— Po takich studiach specjalnych młodzieniec, zamierzający zostać rabinem, udaje się do któregoś z głośnych i posiadających autorytet rabinów. Ten przeprowadza z nim dyskusję i, jeżeli wypada pomyślnie, wystawia mu rodzaj świadectwa, tak zwanego *Smicho*, które stwierdza uzdolnienie kandydata.

— Czy w Królestwie są tacy głośni rabini?

— Nie, w Królestwie niema. Największą sławą cieszą się obecnie: Reb Chaim Sołowiejczyk z Brześcia Litewskiego i Reb Dawid Fridmann z Pińska, starzec dziewięćdziesięcioletni.

Informacje powyższe wykazują bezsprzecznie jedną z przyczyn wpływu i znaczenia Żydów litewskich, czyli t. zw. litwaków. Widzimy bowiem, że środek ciężkości wyznaniowy, najznakomitsi uczeni i najwybitniejsze szkoły mieszczą się na Litwie.

Uzyskanie świadectwa nie jest wystarczające; jeszcze trzeba uzyskać nominację na rabina. W Królestwie Żydzi zorganizowani są w gminy wyznaniowe, których zarządy nominacji takich udzielają. Gmina żydowska w Warszawie obejmuje wszystkich Żydów, tu zamieszkałych. Zarząd gminy, złożony z dwudziestu jeden członków, wybierają wszyscy Żydzi, stali mieszkańcy Warszawy, którzy płacą najmniej 15 rubli rocznie podatku wyznaniowego; prezesem zarządu gminy jest obecnie pan Michał Bergson.

Ten zarząd właśnie mianuje rabiniów, których w Warszawie jest piętnastu; prócz tego są rabini pokątni, którzy urzędowej nominacji nie posiadają. W każdym razie nie należy mieszkać takich urzędników synagogi, jak kantor, kaznodzieja, z rabi-



Scena z komedii A. I. Fredry „Wielkie Bractwo”, wystawionej w Teatrze Małym.

nami, są to bowiem godności zgoła niewspółmierne, i pierwsi dwaj są poprostu jeden urzędowym śpiewakiem, a drugi urzędowym mówcą.

— Jakie stanowisko zajmuje prasa żargonowa w kwestjach religijnych?—pytałem dalej.

— Nie porusza ich zupełnie, występuje czasem przeciwko objawom fanatyzmu. Poza tem uważa, że czas wojen religijnych minął oddawna i bezpowrotnie i że każdemu trzeba pozostawić możliwość wierzenia, jak mu się podoba.

Interesował mnie jeszcze osobisty stosunek narodowej inteligencji żydowskiej do religii. Sprawa w wysokim stopniu drażliwa, to też odpowiadano mi raczej niechętnie. Wynioskowałem jednak, że ci przedstawiciele, z którymi ja rozmawiałem, są pod względem czysto religijnym zupełnie obojętni, do świątyń stale nie uczęszczają, w domu jednak prowadzą kuchnię koszerną i bywają w synagodze w wielkie święta, mające znaczenie narodowe, i czynią to ze względów narodowych.

Tu docieramy do rdzenia kwestyi. Religia żydowska jest *par excellence* religią narodową. Mniejsza o jej treść wewnętrzną, mniejsza o to, czy jest zbiorem przesądów i przepisów formalnych, to nas nic nie obchodzi. Natomiast podkreślić trzeba jej olbrzymią doniosłość i znaczenie, skoro przez dwa tysiące lat z górą zdołała utrzymać odrębność narodu.

Potęę jej znać i w tem, że każdy Żyd-liberał, zajmujący stanowisko zupełnie krytyczne i wrogie wobec wszystkich religii chrześcijańskich, pozostawia poza obrębem swego krytycyzmu wyznanie ojców i dziadów swoich. Innemi słowy, wnosząc pierwiastki rozkładu w społeczeństwa obce, strzeże od niego skrzętnie własne.

Warto przy tej sposobności przypomnieć historię p. Andrzeja Niemojewskiego. Dopóki walczył z uważanymi przez niego za przesady przepisami religii katolickiej, zyskiwał poklask i uznanie liberalizujących Żydów, gdy jednak ostrza swej krytyki zwrócił ku staremu zakonowi, opuścił go hufiec dawnych sprzymierzeńców co do jednego, owszem, rzucił się na niego zajadle. Inny przykład. Pan Wassercug usilnie krytykuje dogmaty Kościoła katolickiego, pozostawiając w zupełnym spokoju przepisy mozaizmu.

Z takiego świadomego czy bezświadomego stanowiska inteligentów żydowskich nie robię im bynajmniej zarzutu. Przeciwnie, chciałbym, ażeby stosunek inteligencji polskiej do katolicyzmu był tak samo pełen uszanowania, jak żydowskiej do starego zakonu. Bo na potęgę, siłę, spójność Żydów, którą po dzień zachowali, pomimo najfatalniejszych warunków historycznych, stwierdzamy dowodnie, jak olbrzymią rolę odgrywa religia w życiu narodów.

WL. PRAWDZIC.

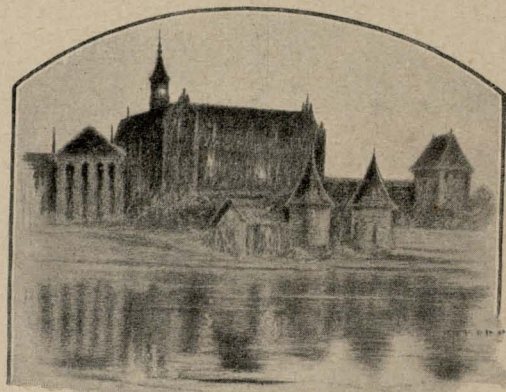
## DUCH PRUSKI.

Zapowiedziany prenumeratom *Tygodnika* pamiątkowy album grunwaldzki, składający się z czterech kartonów kolorowych z obrazów Wojciecha Kossaka, jest już gotowy.

Album ten, jako nasze bezpłatne premium jubileuszowe, rozesłemy wszystkim rocznym prenumeratom naszym w dniu 18 grudnia b. r.

Wojciech Kossak album ów ozdobił przepyszną, nastrojową, pełną grozy okładką.

W krwawej purpurze zachodu, jak w połodzie, tonie ponury, czarny, ciężki zamek



Okładka albumu.

malborski, gniazdo nienawiści i złości. Z gotyckich okien zioną czerwone blaski, i zda się, snują się w murach zamkowych widma zaborców ziemi i gwałcicieli ducha, w białych płaszczach, bluźnierczo naznaczonych godłem Chrystusowem.

Twardy, brutalny, dziki duch pruski wieje z tego tragicznego obrazu, a to, co album zawiera, stwierdza malowniczo, a krzepko krzywdy, sercom polskim i krajowi polskiemu uczynione.

Zeszyt jubileuszowy *Tygodnika Ilustrowanego* poczwórnej objętości, zawierający około 250 ilustracji, wyjdzie w przyszłym tygodniu.

**Wielkie bezpłatne  
jubileuszowe premium  
„Tygodnika Ilustrowanego”  
„CIEKAWY POWIEŚCI”**

miesięcznik, poświęcony najwybitniejszym powieściom i romansom swoim i obcym, rozpocznie wychodzić od 1 stycznia roku 1910, w tomach o 200 stronach druku, dużego formatu. Prenumerata roczna rb. 5, z przesyłką rb. 6.

Tom 1-szy, p. t. „**NAD POZIOMY**”, zawiera powieść Wołodego Skiby z czasów powstania 1863 roku.

Utwór ten wyszedł już z druku i rozesłany będzie wszystkim prenumeratom *Tygodnika Ilustrowanego* wraz z 2-im numerem z dnia 8 stycznia 1910 roku.

**12 TOMÓW ROCZNIE**

bezpłatnie dla prenumeratów *Tygodnika Ilustrowanego* w roku 1910.

Koszta ozdobnej oprawy 12-tu tomów, wynoszą rub. 2 (koron 5).

DAWNIEJ I DZIŚ.



Przed 1857. Bruno Kiciński. Ludwik Adam Dmuszewski. Wacław Szymanowski. Dawna redakcja i administracja „Kuryerka” na Placu Teatralnym. Oficyna. Zakłady drukarskie.



Dzisiejsza redakcja „Kuryerka”: Konrad Olchowicz, redaktor; Hortensya Lewentłowa, wydawczyni; Zygmunt Olchowicz, administrator. Wejścia i dom na Krakowskim-Przedmieściu, w którym mieszczą się dziś zakłady tak popularnego pisma.

Album „Kuryera Warszawskiego”.

W roku 1910 przypada 90-cioletni jubileusz *Kuryera Warszawskiego*, tego „Kuryerka”, związanego nierozłącznie z życiem Warszawy i Warszawki, pisma, bez którego nikt z nas obejść się nie potrafi i które wita tak mile na dzień dobry przy porannej kawie lub herbacie, a żegna na dobranoc, przeczytane od tytułu aż do ogłoszeń i podpisu redaktora.

Każdy Warszawiak tak zżył się z *Kuryerem Warszawskim*, że istotnie niepodobna wyobrazić sobie, jakbyśmy obejść się mogli bez tego, zawsze dobrze widzianego informatora.

Jak za czasów Kicińskiego i Dmuszewskiego, jak później za Szymanowskiego i Wołodego Skiby, tak i dzisiaj wyczekują czytelnicy z upragnieniem tej chwili, kiedy na stole zapachnie świeżą farbą drukarską najświeższy numer przyjaciela.

Z racji jubileuszu, staraniem jednego z najczynniejszych współpracowników *Kuryera*, p. Wacława Orłowskiego, ukazał się ozdobny album, zawierający w wielu ilustracjach całkowitą historię *Kuryera Warszawskiego* w wizerunkach osób, na których się działalność tego pisma opierała.

My, co pamiętamy dawną redakcję *Kuryera* z przed ćwierćwieku, w oficynie domu Stępkowskiego na Placu Teatralnym, ze szczerem rozrzewnieniem przyglądamy się tym skromnym pokojom, z których wybiegały w świat najciekawsze nowiny dnia, najświeższe wiadomości polityczne, najbardziej palące sprawy chwili, zawsze w szlachetnym i obywatelskim oświeceniu.

Oto komnatka, w której, jak kasyer za krata, siedział nieodżałowany powieściopisarz i poeta, niegdyś za młodych lat czynny członek organizacji powstańczej, Wł. Sabowski, wiecznie z cygarem w ustach, siejący brylanty dowcipu, uśmiechnięty, dobrodusznie rozgadany, pełny wspomnień. Obok niego Tadeusz Czapelski, znakomity dziennikarz, pomysłowy, oryginalny, rzutki. W rogu pokoju schodki kręcone, po których wspinali się na zwykłą partję szachów Bolesław Prus i Wacław Szymanowski, a w pierwszym pokoju rezydował młodzieńki podówczas, długowłosy, jasnooki, melancholijny Czesław (Jankowski), którego śliczne arabeski tak rozmarzały niewieście czułe serduszka.

A potem tamtych zastąpili inni, nowi ludzie. Więc ster redakcji objął naprzód niezmiernie ruchliwy i czynny publicysta, Fr. Olszewski, potem pierwszy poseł warszaw-

ski, znany powszechnie mecenas, Franciszek Nowodworski, wreszcie dzisiejszy kierownik *Kuryera*, gorąco oddany ukochanemu piśmiu, K. Olchowicz.

Do współpracowników *Kuryera* należą wszyscy niemal najwybitniejsi pisarze polscy. Wśród stałych współpracowników znajdujemy takie pierwszorzędne siły publicystyczne, jak Wł. Rabski, St. Szczytowski, Stefan Barszczewski, Edm. Bogdanowicz (Bożydar), oraz tak ruchliwy wywiadowca, jak Zyg. Naimski.

Stojąc zawsze na wysokim poziomie dziennikarskim, *Kuryer Warszawski* bacznie śledzi wszystkie objawy życia polskiego, wierny długoletniej, prawie stuletniej tradycji. Życzymy mu z całego serca powodzenia i dalszej, coraz szersze kręgi zataczającej pracy.

Obchód Jubileuszu Słowackiego w Paryżu.

Pod przewodnictwem Maurice’a Barrès’a odbył się dnia 20 b. m. obchód setnej rocznicy

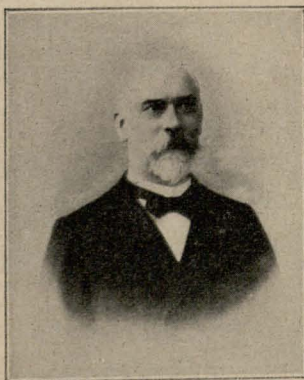
urodzin wieszczka, zainicjowany i zorganizowany staraniem Komitetu Franko-Polskiego w porozumieniu ze stowarzyszeniem byłych uczniów Szkoły Polskiej. Szanowny akademik, chociaż ze względu na żałobę usunął się na pewien czas od wszelkiego rodzaju posiedzeń uroczystych, zechciał dla Polaków i Polski zrobić wyjątek, ograniczając jednak swój udział w obchodzie jedynie do przewodnictwa i do wypowiedzenia kilku słów wstępnych.

Wobec zgromadzonej bardzo licznie kolonii polskiej oraz przedstawicieli świata literackiego i artystycznego francuskiego otworzył Barrès posiedzenie, przedstawiając publiczności prelegenta, prof. Wacława Gasztowtta, jako osobę w Paryżu najbardziej powołaną do zaznajomienia słuchaczy z życiem i dziełami poety. Prof. Gasztowtt, któremu piśmiennictwo francuskie zawdzięcza wszystkie niemal istniejące przekłady Słowackiego, ze znaną kompetencją, w godzinnem przeszło przemówieniu, przerywanem oklaskami, traktował o działalności literackiej Juliusza, oceniając ją, między innymi, z punktu widzenia piśmiennictwa wszechświatowego; specjalny rozdział poświęcił roli politycznej poety i wreszcie odczytał liczne wyjątki ze swych przekładów. Po odczycie znana deklamatorka i nauczycielka dykcji, pani Martin, zacytowała wiersz Sebastjana-Charles Leconte’a, napisany specjalnie na uroczystość paryską Słowackiego; zaznaczamy przytem, że p. Leconte należy do najwybitniejszych poetów współczesnych, że kilkakrotnie za swe utwory został odznaczony przez Akademię Francuską, a wywodząc się od parnastów: Leconte de l’Isle’a, Heredia, i innych, w blizkiem znajduje się pokrewieństwie poetyckim z Verhaerenem, Regnier’em i wogóle całą szkołą symbolistów dzisiejszych.

Po deklamacji zabrał znowu głos Maurice Barrès, dziękując poecie i artystce za wiersz i deklamację, i zwrócił się do uczniów szkoły batignolskiej: „Widzę—mówił—na sali dzieci ze szkoły polskiej w swych mundurkach; Ojczyzna nie umarła, kiedy posiada dzieci, które przychodzą słuchać z szacunkiem wielkich nazwisk swych ojców”.

Na zakończenie pani Lacoste, dawna uczennica ze „Schola Cantorum”, jedna z najlepszych uczennic Vincent d’Indy, a znana w Paryżu i w Anglii ze swych koncertów prywatnych, odśpiewała cudownym swym, silnym głosem hymn: „Boże, coś Polskę” w przekładzie francuskim hr. Ostrowskiego... Z pierwszym akordem fortepianu wstał Barrès, a za nim wszyscy, i stojący wysłuchali błagalnego śpiewu. Był to bodaj najbardziej uroczysty moment posiedzenia sobotniego. K. W.

OBCHÓD SŁOWACKIEGO W PARYŻU.



Wacław Gasztowtt.



Maurycy Barrès.

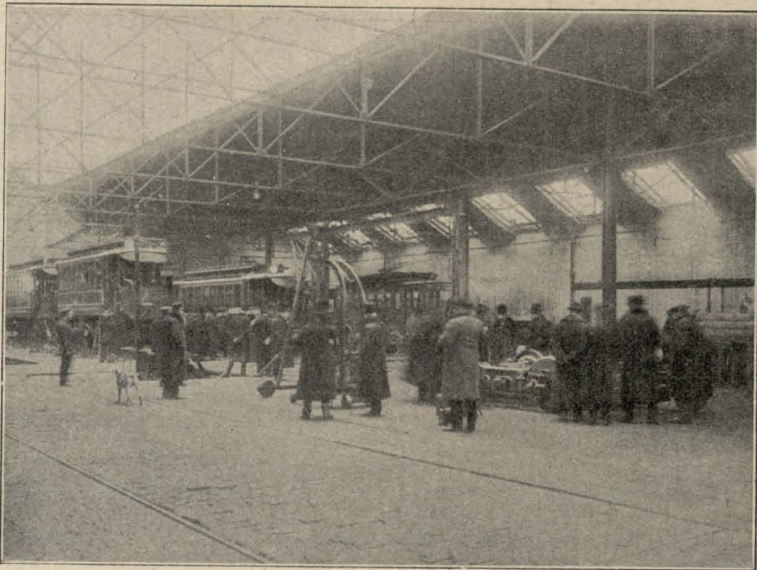


Sebastyan Karol Leconte.



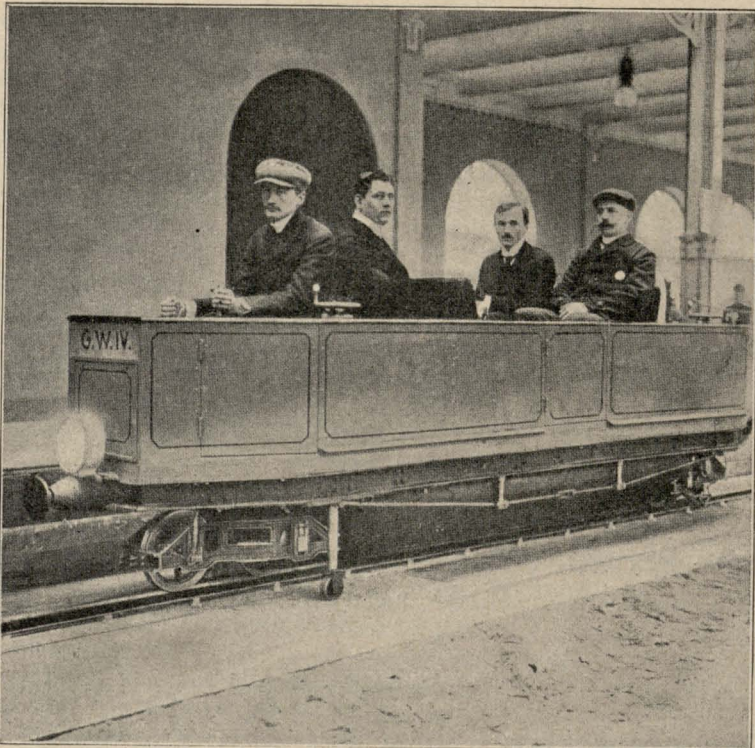
Pani J. Martin.

## ELEKTROWNIA TRAMWAJOWA W WARSZAWIE.



W niedzielę ubiegłą liczne grono przedstawicieli prasy oglądało urządzenia tramwajowe, które można w granicach sieci obecnej uważać za ukończone. Jednogłośnie stwierdzono doskonały porządek, a nawet elegancję, cechujące wszystkie remizy, elektrownię, warsztaty i t. d.

NA JEDNEJ SZYNIE.



W Niemczech czynione były próby nowego wynalazku p. Scherla: kolejki elektrycznej jednoszynowej. Braki wynalazku polegają na osiągnięciu niezbyt wielkiej szybkości, na konieczności unikania zakrętów i na nieestetycznym wyglądzie małych wagoników.

## Portrety na dobre.

MARYAN GAWALEWICZ.

Po trzydziestoletnim pobycie w Warszawie powraca do rodzinnego Lwowa Lwowianin, który nad Wisłą zdobył ostrogi literackie. Maryan Ga-



walewicz przybył do Warszawy, jako młody, początkujący pisarz. Pracował tu przez czas dłuższy w *Kuryerze*, redagował *Tygodnik Powszechny*, następnie wstąpił do redakcji *Tygodnika Ilustro-*

wanego, wreszcie był kierownikiem *Tygodnika Polskiego*; tu pisał swoje liczne powieści, które takiem cieszyły się powodzeniem, tu wreszcie odznaczył się, jako kierownik doskonale prowadzonego Teatru Małego. Opuszcza Warszawę dla Lwowa, gdzie obejmuje zaszczytne stanowisko dyrektora teatru miejskiego, który ma najświetniejsze w Polsce tradycje kierownictwa Dobrzańskiego, Pawlikowskiego i innych. Tę nie snuć dalej danem będzie Gawarewiczowi, a kto zna jego wybitne uzdolnienie i ukośnienie teatru, ten może w danym wypadku śmiało powiedzieć, że powołano właściwego człowieka na właściwe stanowisko.

## Tegoroczne premium Tow. Zach. Sztuk Pięknych.

Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych, mające wkrótce obchodzić półwiekowy jubileusz istnienia, staje się, dzięki energicznej działalności obecnego komitetu, coraz bardziej żywotną i ruchliwą instytucją. W drodze do ciągłego rozwoju ani na chwilę nie przestaje być łącznikiem pomiędzy artystami a szeroką publicznością i w ten sposób odpowiada zadaniu, jakie ma do spełnienia. Do bardzo szczęśliwych inowacji należy wprowadzenie w tym roku nowego rodzaju premium dla członków. Członkowie, zamiast zwykłej reprodukcji graficznej, otrzymają skóńczone dzieło sztuki w postaci prześlicznie odlanej płasko-rzeźby Zygmunta Otto. Premium to ma równo-

## Z KRAINY ZŁOCIENI.



Pogrzeb znakomitego męża stanu, księcia Ito.

czniejsze znaczenie pamiątki roku Słowackiego, wyobraża bowiem popiersie medalionowe poety. Utwór ten jest niezwykle szczęśliwie pomyślaną kompozycją, w pięknym, artystycznym układzie. Górną część czworokątnej tablicy zajmuje wizerunek twórcy „Ojca zadżumionych“, odznaczający się i podobieństwem rysów, i dobrze schwyconym wyrazem duchowym. U srodku artysta umieścił trzy symboliczne wieńce: różany otacza rok 1809, datę urodzin poety, laurowy rok jego śmierci, a oba te wieńce łączy w jedną całość cierniowa korona, symboliczne uplastycznienie wędrówki życiowej Juliusza. Najnowsza kreacja tego pełnego talentu i polotu artysty, jakim jest Zygmunt Otto, powinna rozejść się w szerokich sferach naszej inteligencji, przysparzając Towarzystwu Zachęty członków, zasługuje bowiem ze wszelkich miar na popularyzację. Bardzo staranny żelazny odlew, pokryty patyną, naśladującą bronz, wyszedł z zakładu Ambrożewicza w Warszawie. Śmiało rzec można, że tegoroczne premium jest zupełnym dziełem sztuki i, jako takie, nie wątpimy, mile widziane będzie przez członków. h. p.

## ZMARLI.

DR. TADEUSZ ŻŁOBIKOWSKI, zasłużony lekarz psychiatry, starszy ordynator szpitala dla



obłąkanych w Tworkach, umarł tamże 19 listopada r. b.

LUCYAN JODŁOWSKI, jeden z ostatnich Marymontczyków, zmarł w wieku lat 73. Urodzony w Stucku, po ukończeniu wyższej szkoły realnej w Kielcach wstąpił w r. 1856-ym do instytutu agronomiczno-leśnego w Marymoncie, który u-



kończył z medalem srebrnym. Podczas powstania był więziony w Cytadeli warszawskiej, a następnie w twierdzy w Modlinie. Znany w kraju, jako jeden z najzdolniejszych leśników, pracował na tem polu z powodzeniem przez długie lata. Nieskazitelnie prawy i zący charakter jednał mu szacunek, uznanie i miłość w szerokich kołach przyjaciół i znajomych.

## Z PRASY.

Bardzo interesująco przedstawia się zeszyt październikowy znanego już naszym czytelnikom miesięcznika *Sfinks*, pod kierunkiem utalentowanego poety i krytyka, Władysława Bukowińskiego (Selima). Zdobi go kilka pięknych wkładek artystycznych, między innymi szkic z teki pośmiertnej ś p. Wojtkiewicz, oraz dwa kartony J. Mehoffera, oprócz licznych winet i fotografii w tekście, który jest również bogaty i interesujący: w dziale prozy wypełniają go: E. Niewiadomski, Wł. Orkan (powieść „Pomór“), W. Gostomski, A. Baumfeld, M. Grossek, T. Konczyński („Pielgrzymi“, dramat), R. Radziwiłowicz, Wł. Bukowiński („Wieczory teatralne“) i inni; w dziale poezji: Wł. Bukowiński, Z. Dębicki, J. Lemański, J. Lipińska, Z. Michałowski, Savitri, W. Wolski, Wł. Zaleski. Staranny ten dobór znamionuje dążność redakcyi do utrzymania *Sfinksa* na wysokim poziomie literackim i artystycznym.

Jeszcze jeden objaw sympatyczny podkreślić nam tu wypada: przerodzenie się najstarszej naszej publikacji humorystycznej, *Kuryera Świątecznego*, pod kierownictwem p. J. Czempieńskiego w wydawnictwo o wysokim pod każdym względem poziomie: ilustrowane prawdziwie artystycznie, zasilane takimi piórami, jak H. Zbierchowski, K. Wroczyński, A. Lange, Z. Bartkiewicz, Z. Różycki i inni, pismo to wyróżnia się tak wyglądem swym, jak i treścią niezmiernie dodatnio.

## W. Golińska

PLAC TEATRALNY, POD FILARAMI, PERFUMY, WACHLARZE, SZPIPKI.

## LEOPOLD KOCH, MIODOWA 2. NAJLEPSZE UBIORY MĘSKIE.

MEBLE STYLOWE M. KALMUS MARSZAŁKOWSKA 141. TELEFON 28-87.

## KONIAK URUS.



## F. JANKOWSKIEGO.

## TOW. S. I. CZEPELEWIECKI i S-wie

poleca:  
Mydła, perfumy „ANTIQUE“, wody koloń. kwiat.  
Mydła, perfumy „GOÛT d'OR“, wody koloń. kwiat.  
Mydła, perfumy „IDEAL“, wody kolońskie kwiat.  
Mydła, perfumy „CAPRICE“, wody kolońskie kwiat.  
oraz **NOWĄ WODĘ KWIATOWĄ** w 20 zapachach.

## BIELIZNA MĘSKA I DAMSKA

K. Dutkiewicz, Ś-to Krzyska 30, w Warszawie.



Ilustr. do „Dziejów pułku” St. Ostrowskiego

St. Bagiński



Ilustr. do „Sasowego Rogu” Z. Morawskiej

St. Bagiński

wolę turecką podczas strasznego pogromu pod Cecorą. To daje autorce możliwość rozwinięcia przed czytelnikami szerokiego tła obyczajów i stosunków wschodnich, co czyni jej utwór barwnym i zajmującym.

Zwłaszcza przykuwać będzie uwagę młodych czytelników kilka postaci, bardzo dobrze postawionych, a wzbudzących szczerą sympatię i serdeczne współczucie:

## NA GWIAZDKĘ.

I.

Pomiędzy nowościami gwiazdkowymi firmy wydawniczej Gebethnera i Wolffa znajdujemy kilka utworów dużej pod każdym względem wartości. Jedne z nich zwracają zadumane poważnie oczys czytelników ku przeszłości narodowej, inne znowu usiłują przebić wieszczym duchem nieprzeniknioną ciemną zasłonę, kryjącą przyszłe losy ludzkości; jedne zajmują młodzieńców, zamiłowanych w obrazach walk bohaterskich i czynów orężnych, drugie wzbudzą żywe zainteresowanie wśród tych młodych osobników, którzy marzą o odkryciach, o wstawieniu się przez wydarce przyrodzie jednego z jej tajników; pierwsze są treści historycznej, drugie—możnaby nazwać przyrodniczo-technicznymi.

Do pierwszej grupy przedewszystkiem należy zaliczyć piękną książkę p. *Stanisława Ostrowskiego*, p. t. *2 dzieje pułku, pułk dwunasty piechoty Księstwa Warszawskiego* (Warszawa, 1910, 12-ka, str. 107, cena rb. 1, w opr. 1.30).

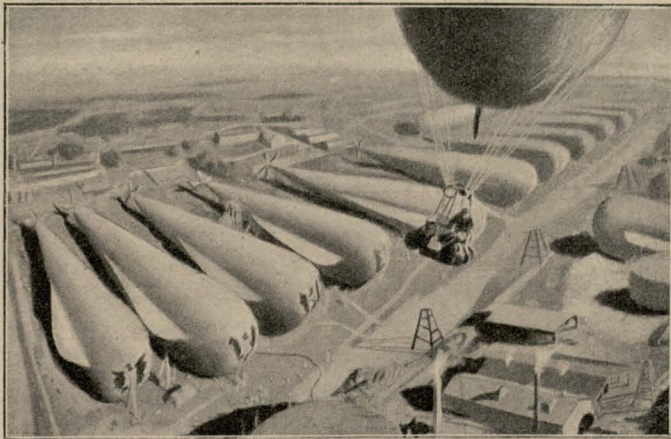
Jest to rzecz, która daleko wybiega poza szablony powieści historycznych dla młodzieży i może być czytana z równym zadowoleniem przez dorosłych, jak i młodszych czytelników. Autor zebrał tu dzieje nowel z okresu napoleońskiego, w których wije się nić wielkich wypadków dziejowych, prześwietlonych sławą boją, a zarazem osłoniętych kirem tragizmu dziejowego, od zarania Księstwa Warszawskiego (blokada Gdańska w roku 1807) aż do jego upadku (bitwa pod Lipskiem 1813 r.). A we wszystkich tych obrazach grozy bojowej, heroizmu najszczytniejszego i marmurowej wytrwałości jednym, wspólnym, a wielogłowym bohaterem jest pułk dwunasty Księstwa Warszawskiego, który, jak i pojedynczy człowiek, ma chwile swego tryumfu i chwały, ale też i momenty upadku ducha i słabości, okupione krwią ofiarną, na ołtarzu dobra ojczyzny chętnie wylaną. Uczestnicząc w dziesiątkach morderczych bitew, pułk ten, okryty aureolą męstwa i sprawności żołnierskiej, topnieje z każdym miesiącem, aż wreszcie—po strasnej „bitwie narodów”—redukuje się do dwu szeregowców: starego wiarusa i młodego rekruta. Dodać należy, że książkę niniejszą zdobną bogato piękne kartony St. Bagińskiego, w liczbie dziesięciu, do każdej z nowel. Całość więc dzieła przedstawia się ze wszech miar interesująco.

W odleglejszą nierównie epokę przenosi nas znana popularyzatorka dziejów ojczystych, p. *Z. Morawska*, w najnowszym swoim utworze, p. t. *Pod Sasowym Rogiem, powieść z XVII wieku* (z 6 rysunkami St. Bagińskiego, Warszawa, 1910, 12-ka, str. 217, cena kart. rb. 1.20, w opr. rb. 1.50).

Autorka uchwyciła tu jedną z cech naczelných naszego życia politycznego w XVII stuleciu: niestanna „straża” na kresach wschodnich, walka z „bisurmanem”. Głównym bohaterem jest tu hetman polny Stanisław Koniecpolski, wzięty w nie-

dwaj chłopcy i dziewczyna, przebywający w jasyrze tureckim, którzy, jak się potem okazuje, są Polakami, przed laty, w wieku dziecięcym, porwanymi przez jakiś łupieżczy zagon tatarski. Powieść niniejszą, równie jak i nowele Ostrowskiego, wyilustrował pięknie St. Bagiński.

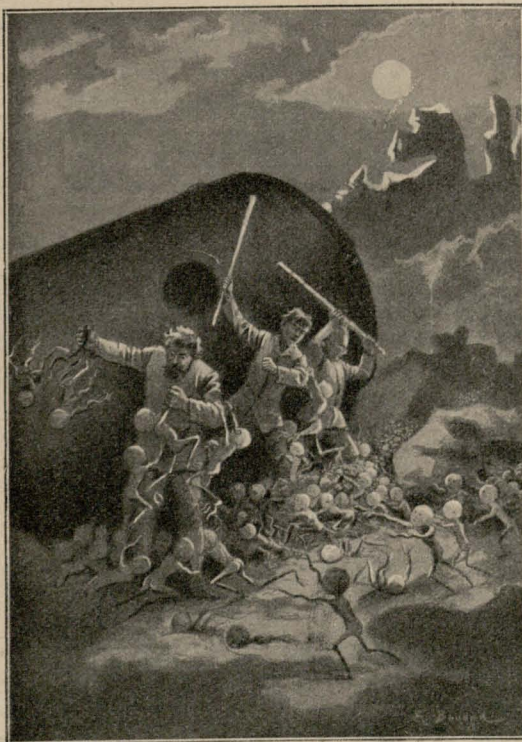
A teraz—dwie powieści z dziedziny fantazyi naukowych. Obie dotyczą czasów, nadejść mających. Jedna z nich wyszła z pod pióra głośnego autora angielskiego, *H. G. Wellsa*, i nosi tytuł:



Ilustr. do „Wojny w przestworzu” H. G. Wellsa.

*Wojna w przestworzu, powieść* (przełożył Stefan Barszczewski, 1910, 12-ka, cena kart. rb. 1 k. 20).

Będzie to niezawodnie jedna z najbardziej wziętych nowin sezonowych, ile, że sprawa żeglugi powietrznej jest obecnie *en vogue* w całym świecie cywilizowanym, i wszyscy, od małego do



Ilustr. do „Doktora Omega” A. Galopina.

dużego, z niezwykle zapałem zajmują się próbami wlotu wszelkiego rodzaju i systemu aeroplanów, monoplanów, biplanów, balonów ze sterem i t. p. W dobie więc Blériotów i Zeppelinów ukazanie się podobnej książki na półkach księgarskich jest ze wszech miar „na czasie”.

Autor przedstawia tu nam straszny obraz wojny w przestworzu i tego przewrotu społecznego, jakiby ukazanie się nad warownymi grodami latających fortów i torpedowców wywołać musiało. A opowiada to wszystko z prawdziwym talentem, w sposób żywy i niezmiernie interesujący, w formie opowieści o losach młodego Anglika, Berta Smallwaysa, który, uniesiony przypadkowo przez balon, dostaje się do niewoli niemieckiej, jest uczestnikiem mimowolnym walk i zwycięstw napowietrznej floty niemieckiej, aż wreszcie powraca do ojczyzny, spustoszonej przez wojnę „w przestworzu”.

I mówić nie trzeba, że „Wojna w przestworzu” cieszyć się będzie wielką poczytnością wśród młodocianych, a nawet i starszych czytelników.

A oto jeszcze jedna „fantazyja” naukowa: *Arnold Galopin* pozazdrościł sławy swemu znakomitemu ziomkowi, Jules Verne'owi, i na wzór jego „Podróży dokoła księżyca”, napisał *Doktora Omegę, fantastyczne przygody na Marsie* (przekład Maryi Ślizieniówny, z 10-ma rysunkami Warszawa, 1910, 12-ka, str. 257, cena rb. 1 k. 20).

Bohater tej opowieści, niejaki doktor Omega, wynalazł metal o dziwnych własnościach, przeciwnych powszechnemu prawu ciężenia: odpychania od innych ciał. Nazwał go też z łacińska *repulsitem* i skorzystał z tego genialnego wynalazku, by przedsięwziąć śmiałą wyprawę na Marsa, wraz z dwoma towarzyszami, w pocisku, hermetycznie zamkniętym i okrytym powłoką repulsitową, która go unosi w przestworze. Podobny pomysł podjął Żuławski w swych powieściach: „Na srebrnym globie” i „Zwycięzca”, o czem, oczywiście, Francuz Galopin wiedzieć nie może.

Następuje najciekawsza część utworu: przygody trzech zdobywców przyrody na powierzchni Marsa, podniecające wyobraźnię obrazy tamtejszej fauny i flory, a także życia i obyczajów mieszkańców, którzy, jak się okazuje, posiadają wysoko rozwiniętą cywilizację, zwłaszcza w zakresie wynalazków technicznych i t. d.

Wybawia naszych dzielnych podróżnych z niewoli marsyjskiej nowa wyprawa na Marsa, przedsięwzięta przez grono uczonych, z astronomem Karlińskim, profesorem politechniki lwowskiej, na czele. Jest więc i Polak, zapewne z łaski nie autora, ale tłumaczki, p. Maryi Ślizieniówny.

Tak przedstawia się plon nowości gwiazdkowych firmy Gebethnera i Wolffa. Prócz tego wiele jeszcze rzeczy dawnych, nie tylko starannie otrzepanych z pyłu zapomnienia, ale i często-gęsto w nowej występujących szacie.

Pomówimy o nich innym razem.

HENRYK GALLE.



Józef Karczoch, jeden z najmiłszych złodziei, mówił bardzo przekonująco.

STANISŁAW LENC

KORNEL MAKUSZYŃSKI:

## Romantyczna historia.

Biedny mąż ryknął, zatrząsł się i zadygotał, jak w febrze:

— Pan płacze? — odezwał się głos z góry—to źle... Po com to powiedział?...  
Mąż uspokoił się w tej chwili.

— Dureń jesteś—rzekł wściekle z dołu ku górze—co robią?

— Nie są wcale zajmujący, wciąż się całują—odrzekł genialny dramaturg.

— Ona jego, czy on ją?—pytał straszonym szeptem mąż.

Karczoch starał się odpowiedzieć wymijająco:

— To jest dla pana szczegół małej wagi, ale właściwie robią to równocześnie. Wprawa, panie, wprawa...

— Łotrze! Łajdaku! W łeb ci strzele! Karczoch nie wzruszył się; za chwilę jednak zaniepokoił się wyraźnie:

— Oho! Trąba powietrzna!

— Co się stało?

— Idą!...

— Dokąd?—krzyczał już mąż.

— Mów pan trochę piano... Tu idą!...

Ona, to jest szanowna pani, wzięta na siebie szal. Idą do ogrodu wedle moich strategicznych obliczeń... Już wychodzą... Oho! stanęły w drzwiach...

— Co robią? co robią?

— Co mają robić?! Całują się.

Karczoch zeskoczył na ziemię; mąż miał twarz straszną; oczy na wierzchu; stał bez ruchu, zaniemówił, zdaje się, że już nawet nie myślał. Karczoch, mąż we wszelkich sytuacjach, bo nawet sytuacjach bez wyjścia, tak zwanych dla skrócenia „kryminalnych” spokojny, ujął go za rękę.

— Ukryj się pan; tu idą, więc, jeśli pan chce już tak koniecznie wiedzieć wszystko, to się pan ukryj. Ma mu pan rozplatać łeb, to trzeba przynajmniej mieć za co... Nieprawda?

— Słusznie... słusznie... Ty nie uciekiesz?

Karczoch uśmiechnął się drwiąco.

— Nigdy się nie wychodzi z opery przed ostatnim aktem—rzekł swobodnie, potem wciągnął męża w gąszcz bżów.

— Cicho pan siedź!—mówił głosem już dowódcy bądź pan jeszcze chwilę cierpliwy.

Czekali w milczeniu; zimno było i wiatr ich zwęszył nawet w gąszczu. Wreszcie Karczoch rzekł w antrakcie:

— Pan Bóg mnie panu zesał. Pan Bóg wie, co robi...

Mąż spojrzał na niego z bezsilną nienawiścią.

— Naturalnie!—mówił nieubłagany rzezimieszek.—Beze mnie byłby pan wpadł do domu, rozbił dwie głowy, zastrzelił z pięć, sześć osób—(Karczoch uniósł się i przeliczył w uniesieniu)—no i byłby pan miał wyrzuty sumienia i sprawę skandaliczną w sądzie, co człowiekowi z pozycją... Idą!

Piękna para szła w ich stronę, bardzo wesola i bardzo miła. Karczoch musiał zrobić uwagę.

— Dobrze wyglądają razem—szepnął.

Nieszczęsny mąż spojrzał mu w oczy i wzrokiem zagroził śmiercią. Ale rzezimieszek szeptał dalej:

— Ale, co prawda, to pan ma bardzo lekkomyślną żonę...

Mąż jęknął w duszy.

— ...bo żeby późną nocą wychodzić do ogrodu i zostawiać otwarte drzwi, to jest przecież lekkomyślność!

— Łotrze!

— Cicho pan siedź!—rzekł bezczelnie Karczoch.

Para podeszła blisko, zupełnie blisko. Rzezimieszek zarżał w duszy, jak uradowany nadzwyczajnym widokiem koń, zresztą był poetyckiej natury, a sytuacja była romantyczna.

— Jak bzy pachną!—rzekła cicho ona.

— Wistocie, nawet za bardzo—szepnął rzezimieszek na ucho mężowi.

— Bardzo pachną—rzekł młody gentleman.

— Łajdak! Złodziej!—zasyczał mąż.

Bardzo, jednym słowem, ciekawy dyalog we dwie pary. W gąszczu była cisza: rzezimieszek chichotał, ale niewidocznie. Młody pan ujął za rękę czcigodną żonę ukrytego w bżach męża. Ten się wściekł.

— Wziął ją za rękę!—uważasz—za rękę!—szeptał.

— Weź pan mnie, można zrobić figurę



lanciera... No! Nie szczyp pan, bo krzyknę!... Do dyabła.

— Cicho! mówią...

Mówił młody pan:

— Zażębisz się, dzieciaku... okryj się...

— Kiedy mi tak gorąco...

— Gorąco jej—jakby z przerażeniem szepnął mąż.

— Panu chyba również — odszepnął liryczny poeta i zawodowy złodziej, Józef Karczoch.

Młody pan otulił niewiastę szalem, co niewiasta przyjęła z widoczną nawet wśród nocy rozkoszą; lecz nagle jakby się jej coś niemiłego przypomniało, więc rzekła:

— On niedługo wróci...

Mąż trącił rzezimieszka i szepnął prawie że z radością, z niezrozumiałą napozór, lecz jednak z bardzo zrozumiałą radością; tonął i chwycił za ostrze brzytwy.

— O mnie mówi—szepnął.

Doprawdy, że w głosie tym była nawet wdzięczność; był promień.

— O mnie mówi—powtórzył cichym szeptem.

— Mała pociecha—rzecze drwiąco rzezimieszek.

— Już jest po pierwszej—rzekł młody pan—ale nie wróci tak prędko. Był w klubie, siadał do kart, kiedy wychodziłem.

— Szuler!—syknęła pani.

Rzezimieszek trącił zlekka nieszczęsnego męża.

— O panu mówi—szepnął.

Mąż stał wśród bżów, jak kamienny, nieruchomy słup marmurowy. Nie słuchał niczego i już niczego nie widział. Oni poszli; ona roześmiana, on spokojny.

Rzezimieszek rozglądął się w sytuacji.

— Można wyjść—powiedział.

Wyszli z kryjówki, zziębnięci i przemokli od rosy. Józef Karczoch wyglądał, jak duch, któryś z czarnych duchów, chadzających w cylindrze. Mąż był złamany.

— Gdzie oni są?—zapytał.

— W oświetlonym pokoju.

Rzezimieszek spojrzał prawie że nie spokojnie.

— Będzie pan strzelał?

Mąż wy dobył z kieszeni rewolwer i bardzo pilnie go opatrywał. Z oczu zamigotała mu wściekłość; nagle spojrzał na rzezimieszka i rzekł, jak się mówi do przyjaciela:

— Słyszałeś? Powiedziała: „szuler”! Tak czy nie? Powiedziała: „szuler”?!...

Karczoch machnął ręką.

— Mój złoty, po co to zaraz brać do serca? Grasz w karty—i zaraz szuler! Plunąć i koniec. Nawet ja gram w karty...

— No, widzisz... Ale powiedziała: „szuler”?

— Może nawet i powiedziała, ale to jeszcze niczego nie dowodzi. *Un mot...* Słowo, nazwa bez znaczenia... Pan mnie w początkach naszej znajomości nazwał złodziejem, a ja się nie obraziłem, a co „złodziej” lepszego od „szulera”? No, czy nie mam racji? Gdyby tak zaraz wszystko to brać na seryo, co kobieta mówi, należałoby się powiesić w zaraniu żywota, czego ja nie zrobiłem, ani pan nie zrobił. A dlaczego? Bo jesteśmy ludzie inteligentni i znamy metodę walki. Kobieta

mówi „szuler”, a serce jej krwawi, i krew czerwona się w niem przelewa, bo pana kocha. Słowo panu daję. Ja sam miałem raz żonę, która, kiedy rzucała we mnie przedmiotem tak nadnaturalnie ciężkim, jak żelazko do prasowania, uważała pilnie, aby uderzyć wszędzie, byle nie w głowę. I w tem jest miłość, miłość dramatyczna, miłość, po-wiem nawet, tragiczna, ale zawsze miłość. A pańska szanowna małżonka właśnie tak wygląda, bardzo, bardzo... Pan zaś zaraz po rewolwer! Albo to sztuka kogo zastrzelić? To wcale nie sztuka. Tak samo mógłbym ja zastrzelić pana, a nie robię tego, bo po pierwsze nie mam rewolweru, a po drugie jesteśmy, zdaje się, w przyjaźni. Po co strzelać? Zresztą to już nawet nie w modzie, a pan, który ma takie modne ubranie, nie będzie chyba niemodny w postępowaniu z szanowną małżonką, dla której żywię sympatyę, mimo że potępiam zasadniczo jej sposób traktowania przysięgi najwyższej przed ołtarzem Boskim...

Józef Karczoch, jeden z najmilszych złodziei, mówił bardzo przekonująco; lecz mąż, tak ohydnie spotwarzony, nie zwracał na to uwagi. Chwyciła go pasya; był gotów do mord. Rzezimieszek tedy się zaniepokoił. Myślał chwilę. Potem mu się twarz rozjaśniła, i bardzo przebiegle się uśmiechnął. Stanął przed mężem, spojrzał mu dostojnie w oczy i rzekł chytrze:

— Widzi pan, drogi panie, że mam dla pana współczucie. Siedzę tu z panem trzy godziny, czegoby inny na moim miejscu nie zrobił; bo ja pana bardzo polubiłem, owszem, owszem...

Mąż spojrzał na niego z uwagą.

— No, i to panu powiem, jeśli pan chce już tak koniecznie mordować, że żaden cesarz nie wygrał jeszcze bitwy bez planu. To się nazywa strategia, proszę pana. W szachach także jest strategia, w warcabach także jest. Tu dama, i tam dama. Czyż nie prawda? Pan chce zabić damę. Dobrze! Ale król ucieknie. Pan wejdzie z rewolwerem, a on ucieknie przez to samo okno, przez które ja uciekłem, tylko że pana już tam nie będzie. Zrozumiano?

— Gadaj... gadaj...

— Otóż Napoleon zrobiłby tak: mnieby posłał, aby ich wypłoszyć, a sam czekałby pod oknem. Otóż ja wejdę do domu i narobię krzyku; ona, to jest szanowna małżonka, zemdleje, a on zrobi to, co ja: wyskoczy przez to otwarte okno. I tu będzie jego Waterloo; strzelić mu wtedy w łeb, albo tylko zranić, najlepiej zranić. To jest chyba plan naprawdę strategiczny.

Mąż myślał. Bardzo długo myślał. To się tylko tak opowiada, że każdy zdradzony mąż zaraz strzela. Nigdy. Każdy zdradzony mąż myśli najpierw, czy nie lepiej udać, że się niczego nie wie, potem dopiero strzela. Ale zawsze przedtem myśli.

— Dobrze!—wyjęknął—idź!

Józef Karczoch uśmiechnął się szatańsko.

— Niech mnie pan na śmierć pobłogosław; on może myśleć, że to pan, i strzeli. A wiadomo, że chłop strzela, a Pan Bóg na

to nie zwraca uwagi. Ale ja dla przyjaciół wszystko...

Mąż wyjął nagłym ruchem portfel.

— Masz! bierz i idź!

Józef Karczoch, jeden z najmilszych złodziei, spojrzał na niego z powagą, potem rzekł:

— Nie wezmę nigdy w życiu!

Wziął, schował, zdjął z galanterią cylindera, ukłonił się nisko i poszedł.

— Czekać pod oknem! cierpliwie! Muszę ich spłoszyć ostrożnie, aby nie zawczesnie—rzekł na odchodnym.

Mąż się zgiął we dwoje, jak do skoku, wpatrzył się w ciemną plamę okna i czekał.

Nic... cisza...

Szmer jakiś...

Mąż podniósł dłoń i wymierzył.

Cisza. Nikt nie nadszedł. Mąż czekał, bardzo długo czekał. Nikt oknem nie wyskoczył.

Mąż się poczołgał, jak Indyanin, w stronę drzwi; wczołgał się na schody, wszedł w sień, otworzył drzwi cichutko. Potem przebiegł cały dom, a nie znalazłszy nikogo, ryknął:

— Zdrada! Zdrada!

I począł strzelać do szaf i luster.

Bowiem Józef Karczoch, najmilszy ze złodziei, poeta liryczny i dramaturg, człowiek o sercu gołębiem, nie mógł wydać kochanków na pastwę tygrysa.

Józef Karczoch było to poza tem indywidualum złośliwie dowcipne.

K O N I E C.

LEON FRAPIÉ:

## BARYKADA.

Sir Karol Bulton, uczony angielski, znany powszechnie psycholog, podróżuje po całym świecie i bada „duszę dziecięcą” różnych narodów, by uchwycić zasadnicze cechy ich charakteru.

Metoda, którą się posługuje, jest dość oryginalna: mianowicie w każdym kraju poleca on nauczycielowi lub nauczycielce opowiedzieć dzieciom pewną własnego pomysłu powiastkę tak prostą, iż jest dostępna pojęciu dzieci najbardziej zacofanych zawodów. Sam zaś obserwuje, jakie powiastka wywiera wrażenie na dzieci i, stosownie do tego, jak została przyjęta, wytwarza sobie pojęcie o właściwościach duszy danego narodu.

Zwiedziwszy rozmaite kolonie, Chicago, Melbourne, Tokio, sir Bulton przybył wreszcie do Paryża. Dotychczas, jak mówiono, doświadczenia Anglika nie dały żadnych pozytywnych, namacalnych rezultatów, powiastka jego, ten próbny kamień, przyjmowana była przez małych słuchaczy dość obojętnie, bez śladu żywszych wzruszeń.

W Paryżu sir Bultonowi polecono dla doświadczenia ochronkę w dzielnicy „kamieniarzy”, na przedmieściu, zamieszkał przez robotników.

Personel szkoły, zawiadomiony zawczasu o wizycie Anglika, przygotowywał się pośpiesznie na przyjęcie czcigodnego gościa. Naszuwakowane obficie, niż zwykle, obuwie dzieci lśniło się, końce bucików, zazwyczaj podejrzanie matowe; świadczyły blaskiem, że się i po nich przejechało glansującą szczotką.

Ani przełożona, ani nauczycielki nie znały dokładnie celu wizyty, co potęgowało wzruszenie.

Wiedziały jedynie, że mają być dokonane jakieś głębokie studia nad powierzoną im opieczką przez znakomitego uczonego specjalistę



sytki i Karola Głodomora, nawet one, z oczyma i rękami zdychającego z głodu wilka, wołały również, iż one nie chcą, nie chciały! Nieprawda, jakoby były kiedykolwiek głodne. Łaski! Łaski! Nigdy już nie będą... nie będą więcej głodne! Nigdy nie będą się napierały—jeść!...

Wreszcie sir Karol na froncie barykady spotkał się ze spojrzeniem równie rozumnym, nie! nieskończenie mędrszym, niż wzrok jego własny.

Tricot ze starczą twarzą, która już poznała wszystko w życiu, Tricot, który z nie dającym się opisać uśmiechem ironii mawiał o swojej matce: „mam z nią święty spokój tylko wówczas, gdy mnie bije”. Tricot bez kołnierzyka, w rozłożącym się,

powiązanem tasiemkami obuwiu, przedstawiał obraz istoty, stokroć razy zabijanej i niezmiennie ku zdumieniu otoczenia pozostającej wiecznie na właściwym, przynależnym jej miejscu, które jest otchłanią łez i niedoli.

Znać było, że, gdyby wszyscy jego koledzy rzucili się do ucieczki, onby pozostał na stanowisku sam jeden, jak stoi: z ręką w kieszeni, w odrzuconym na bok fartuchu, z łachmanem, niby symbol bohaterskiego sztandaru, wyłazającej ze spodni koszuli, zostalby, przeciwstawiając atakowi wroga całkowitą odwagę swego zuchwale zadartego nosa i dobrodusznie gorzkiego uśmiechu kpiących warg:

— Nie damy mordować jagniątkła!

I szczerze wzruszony sir Karol Bulton pochylał przed barykadą dumną swą, siwą głowę na znak czci, jaką zwykł darzyć w Ameryce, w Japonii, na całym obszarze świata wszelkie męzne przejawy woli narodu.

Następnie majestatycznym ruchem wznosił w górę kapelusza. I tonem bardziej uroczystym, niż ten, którym miał zwyczaj wznosić na dyplomatycznych bankietach zdrowia dygnitarzy, wykrzyknął na cześć dziatwy dzielnych „kamieniarzy”:

— Niech żyją wielkie dzieci wielkiego narodu!

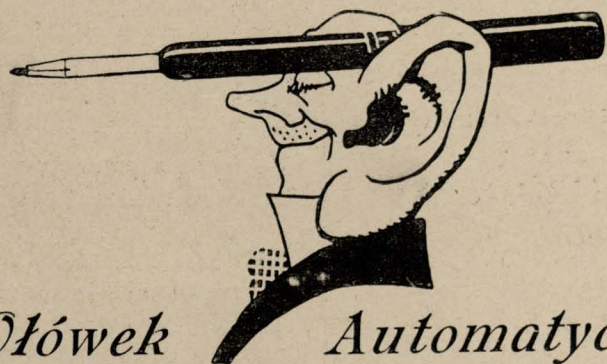
Przeł. G. D.

NADESŁANE.

SKŁAD FABRYCZNY **BRACI THONET** Warszawa, TELEFON 20-29  
MEBLI GIĘTYCH **Marszałkowska 141**

KOMPLETNE URZĄDZENIA APARTAMENTÓW, WILI. TEATRÓW, zakładów gastronomicznych, klubów, etc. Wielki wybór GOTOWYGH SALONÓW, JADALNI, SYPIALNI i t. p. na składzie.

**KALODONT**  
Niezbędny krem do zębów  
Utrzymuje zęby biało, czysto i zdrowo.  
Żądać wszędzie



Ołówek *Automatyczny*

**Penkala**

WYRÓB KROACKIEJ FABRYKI W ZAGRZEBIU—jest wynalazkiem nadzwyczaj ciekawym, nie wymaga ani TEMPEROWANIA, ani wykręcania. Ołówki kolorowe niebawale CIENKIE I TRWAŁE. ELEGANCKIE proste i nie do zużycia Do nabycia wszędzie. CENA 50 kop.

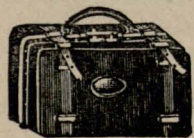
Główni reprezentanci na Cesarstwo i Królestwo Dom Handlowy **Nachtlicht i Kamieński** Warszawa, **Tłomackie Nr 1, Telefon 17-71,**

Najlepsze naturalne „WINA CHASTA”

SKŁAD  
Warszawa, Marszałkowska 101  
Butelka od 40 kop. do 2 00.

**G. G. LARDELLI** **CUKIERNIE**  
**Fabryka Czekolady**

Boduena 5. Nowy-Swiat 27, Marszałkowska 68.



**L. MARCHOWIECKI** Krak.-Przedmieście 23  
(vis à vis pom. Mickiewicza)

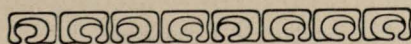
Poleca: Skórzaną galanterię, przybory podróżne, ozdobne albumy, obuwie letnie, pudła fornerowe, etc. Wyrób własny, ceny niskie.

**C. Skoryna**

Warszawa-Praga

OLSZOWA 14, Tel. 49.

Fabryka maszyn i kamieni młyńskich budowa młynów, Turbiny, Transmisje i t. p.



**MAGAZYN KRAWIECKI**  
**SZWAŁBE SACH S.**  
ANIELSKA PALTA I GARNITURY  
GOTOWE NA OBSTALUNEK  
SENATORSKA 8. TELEFON 6717



**WYDAWNICTWA GWIAZDKOWE**  
**KSIĘGARNIA GEBETHNERA I WOLFFA W WARSZAWIE**

Nowości 1909—1910.

	Rb.	k.
<b>Askenazy Sz. Książę Józef Poniatowski (1763—1813).</b> Z 22 rycinami i hejiograviurą według portretu Grassiego. Wyd. 2-gie	3	—
W ozdobnej oprawie	4	—
<b>Bukowiecka Zofia. Jak Polska za Jagiellonów urosła od morza do morza.</b> Opowiadania. —80, w opr. kartonowej	1	20
<b>Galopin Arnold. Doktor Omega.</b> Fantastyczne przygody na Marsie. Z 10 ilustr. Przekł. Maryi Ślizień. Karton, 1 20, w opr.	1	50
<b>Konopnicka Marya. Pan Balcer w Brazylii.</b> Poemat.	3	—
W ozdob. opr.	4	—
<b>Krakowowa Paulina. Niespodzianka.</b> Zbiór powiastek dla małych dzieci. Wydanie 11-te poprawione, z 5-rysunkami K. Gorskiego.	—	75
<b>Morawska Zuzanna. Pod Sasowym Rogiem.</b> Powieść z XVII wieku. Z 6 rysunkami St. Bagińskiego. Kart. 1.20, w opr.	1	50
<b>Niewiadomska Cecylia. O czym Zosia nie wiedziała.</b> 20 powiastek dla dzieci. Z 4-ma rysunkami kolorowanymi K. Gorskiego. Wyd. 2-gie.	1	—
<b>Ostrowski Stanisław. Z dziejów pułku.</b> Pułk dwunasty piechoty Księstwa Warszawskiego. Z 10 rysunkami St. Bagińskiego. Treść: Święcone Dąbrowszczyków.—Obrona Torunia.—Na Hibernach.—Dobosz Markowski.—Rywalka.—Rewia królewska.—Pod Berezyną.—Batalion walecznych.—Las śmierci.— Ostatni z pułku.	1	50
<b>Przyborowski W. Bitwa pod Raszynem.</b> Powieść historyczna, dla młodzieży. Wyd. 4-te, z 6 rycinami K. Gorskiego.	1	30
Karton rb. 1, w oprawie	1	50
<b>Teresa Jadwiga. W słońcu.</b> Powieść historyczna, osnuta na tle epoki saskiej, dla młodzieży. Wydanie 2-gie, z 3 rycinami.	1	50
Karton 1.20, w oprawie	1	50
<b>Verne Juliusz. Pisma.</b> Wyd. nowe z rycinami:		
— Tom I. <b>Podróż naokoło świata w 80-ciu dniach.</b> Wydanie nowe z 4 rycinami.	—	90
— Tom II—III. <b>Piętnastoletni kapitan.</b> Wyd. nowe z ilustracyami.	1.50,	karton 1 80
— Tom IV. <b>Pięcioletni podróż balonem nad Afryką</b> Wyd. nowe z ilustracyami.	—	90
— Tom V. <b>Czarne Indyje.</b> Powieść. Wyd. nowe z ilustracyami.	—	90
— Tom VI. <b>Gwiazda południa.</b> Powieść. Przekład z franc. R. G. Wyd. nowe z ilustracyami.	—	90
— Tom VII. <b>500 milionów Begumy.</b> Wyd. nowe z ilustracyami.	—	90
— Tom VIII. <b>Przygody na okręcie „Chancellor”.</b> Notatki podróżnego J. R. Kazallon. Wyd. nowe z ilustr. k. 75, karton	—	90
— Tom IX. <b>Naokoło księżycy.</b> Wyd. nowe z ilustr. — 75, karton	—	90
— Tom X. <b>Fustynia lodowa.</b> Wyd. nowe z ilustr. k. 75, karton	—	90
<b>Wells H. G. Wojna w przestworzu</b> Powieść fantastyczna na tle najnowszych odkryć w dziedzinie awiatyki. Z 12 ilustracyami. Przek. S. Barszczewskiego. Brosz. rb. 1, w opr. kart. 1 20		

Katalogi szczegółowe księgarnia na żądanie wysyła bezpłatnie.

**J. WAPIŃSKI MAGAZYN JUBILERSKI** Krakowskie-Przedmieście Nr 19 dom własny



# WYPRAWY

WŁASNE PRACOWNIE  
SUKIEN, KOSTJUMÓW I BLUZEK  
BIELIZNY DAMSKIEJ I MĘSKIEJ  
KOŁDER NA WACIE *ro-ro-ro-ro*

**BRACIA JABŁKOWSCY**  
WARSZAWA, BRACKA 23

WYSYŁKA PRÓB, KATALOGÓW I KOSZTORYSÓW BEZPŁATNA

## OD ADMINISTRACYJI.

Pochlebnie wyróżnioną przez ogół krytyki heliografię z obrazu Krzesza: „Ostatnie akordy Chopin'a” (40 × 30 centym.) wysyłamy prenumeratorom *Tygodnika Ilustrowanego* w cenie po rubli 5, do dnia 1-go stycznia r. p. Cena następnie będzie podwyższona.

**MAGAZYN I FABRYKA JUBILERSKA ALEKSANDER ORACZEWSKI** WARSZAWA, TELEFON 186-11 Ulica Nowy - Świat Nr 29 Wielki wybór biżuterii brylantowej. Ceny fabryczne.

## ODPOWIEDZI

I RADY POUFNE DLA PAŃ.

*Pani Konstancji L.* Możemy polecić filię brukselskiej fabryki gorsetów P. Dutoict, utrzymującą okazały skład przy ul. Wierzbowej Nr. 8, w domu dochodowym Teatrów. Znajdzie tam pani gorsety od najwykwintniejszych, w szczególności modne dziś *Directore*. Marka tych słynnych gorsetów: P. D., co trzeba zapamiętać.

*Pani Zmali w Kijowie.* Na czerność nosa i rąk po odmrożeniu niech Pani wypisze sobie maść Laboratorium Klimeckiego, Warszawa, Niecała 5, również tam od wypadania włosów nabyć można ów wspaniały środek paryski radioaktywny, zwany *Radical*.

Na liczne zapytania, gdzie najkorzystniej nabywać gramofony i płyty, donosimy, że skład B. Rudzkiego w Warszawie, Marszałkowska 87, posiada takowe w wielkim wyborze i znany nam jest z akuratanego wykonywania zamówień.



**GEBETHNER  
i WOLFF**  
PIANINA I FORTEPIANY  
W WARSZAWIE  
KRAK.-PRZEDM. 17



**K**SIĘGARNIA Fr. RACZKOWSKIEGO  
I UBLIN, KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE 36,  
p. zesła na własność  
GEBETHNERA i WOLFFA.

# BOROL

na porę zimową uznano za najlepszy ze środków, chroniących skórę rąk i twarzy od opierzchania.



**W. CYBULSKI i S-ka**

Telefon 60-29

Warszawa, Trębacka Nr 9, dawniej Nowo-Senatorska 7.  
Wyroby Siodlarsko-Rymarskie i Sportowe.

PASTILLES  
DE

**TAMAR  
INDIEN  
GRILLON**

PARIS, 33, RUE DES ARCHIVES.

We wszystkich składach aptecznych i aptekach.

Owoc przeczyszczający  
PRZECIW  
**OBSTRUKCYI**

Sprzedaje się w pudełkach po 12-cie pastylek i pół-pudełkach po 6 pastylek z podpisem

*E. Hilthy*

KSIEGARNIA FR. RACZKOWSKIEGO W LUBLINIE, Krak.-Przedmieście 36  
przeszła na własność GEBETHNERA i WOLFFA.

**LUDWIK SZUFA  
KRAWIEC**

KRAKOW TELEFON 671

**ZDROWIE** niezniszczalne można pozyskać przez ćwiczenia psychofizyczne, opisane w nowym dziele WINCENTEGO LUTOSLAWSKIEGO p. t. „ROZWÓJ POTĘGI WOLI”, wydane nakładem Gebethnera i Wolffa. Cena w oprawie rub. 1.20.

## VENUS

puder uznany na wystawach higienicznych jako nieszkodliwy i polecony dla PAŃ jako najlepszy puder krajowy.

**AGATOL** proszek, eliksir i pasta do ZĘBÓW o silnym aromacie i własnościach przeciwnilnych.  
**FARBA GRECKA** najlepsza do farbowania włosów. Cena pudełka 2 i 3 rub.  
Poleca Laboratorium St. GÓRSKIEGO, LESZNO 12, Telefon 52-34. Żądać wszędzie.

## PIEGI

pryszczę, plamy usuwa crem VENUS idealnie skuteczny środek.

**Księgarnie Gebethnera i Wolffa**  
w Warszawie i Lublinie  
polecają:  
**- Szkołę -  
na Wiolonczelę**  
**K. Paschalskiego**  
Część I.  
Z zastosowaniem początkowych zasad teoretycznych  
Cena rb. 2.  
Do nabycia we wszystkich księgarniach

**SKLEPY** do wynajęcia od 1 lipca 1910 roku, w domu pod Nr 11 przy ulicy Mazowieckiej. Reflektanci zechcą się zgłaszać do Zarządu każdorazowo od godziny 11 do 2 pp. dla obejrzenia planów i omówienia żądanych przedmiotów.

## SALON „ARS”

Kraków, ulica Św. Jana 1 (I piętro).  
Nieustająca wystawa dzieł sztuki i sprzedaż obrazów najznakomitszych artystów polskich. Salon otwarty codziennie od 10 do 1 i od 2 do 5.



**Księgarnie Gebethnera i Wolffa**

W WARSZAWIE,

Krak.-Przed. 15 Nowosienna 9  
pośredniczą

**w prenumeracie pism**

krajowych i zagranicznych

**po cenach redakcyjnych.**

**L. Lipiński** (Magazyn i Fabryka Wyrobów Jubilerskich Tel. 75-12.)  
WIERZBOWA Nr 7 (plac Teatralny) w Warszawie,

Brylanty, kolorowe kamienie i perły oraz biżuteria złota i srebrna w najnowszych fasonach. Srebro stołowe, gładkie i stylowe. Firma egz. od 1875.

**Bracia ŁOPIEŃSCY** POLECAJĄ **BRONZY** SALONOWE I KOŚCIELNE **MAGAZYN KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE Nr 15** Tel. 21.90

Redaktor: Dr JÓZEF WOLFF

Wydawcy: GEBETHNER I WOLFF

Redaktor przyjmuje we czwartki i piątki, od godz. 1 do 2.—Rękopisów pomniejszych i materiałów rysunkowych, nadesłanych do redakcji, nie zwraca się.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa.